



Robyn Grady



Pocałunki w Sydney

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Postaraj się zachować spokój, ale Pan Przystojniak w smokingu po prostu rozbiera cię wzrokiem.

Celeste Prince spokojnie ujęła ramię swojej najlepszej przyjaciółki, zmuszając ją, by przestała się wpatrywać w nieznajomego.

- Na litość boską, Brooke - syknęła ledwo słyszalnie - tylko go nie zachęcaj!

Owszem, seksowny mężczyzna, który właśnie przybył, był niewątpliwie i bezdyskusyjnie intrygujący i wprost emanował męskością. Starannie przyczesane ciemne włosy, silna szczęka z delikatnym cieniem zarostu, szerokie mocne ramiona... Całość zrobiła na niej naprawdę duże wrażenie. Jednak dziś wieczorem musiała się skupić na czymś innym.

Ponad setka gości w strojach wieczorowych przybyła na zaproszenie australijskiego geniusza franszyzy, Rodneya Prince'a, aby uczcić dwudziestolecie jego kapitalnie prosperującej firmy. Jednak ten uroczysty wieczór był dla Celeste znacznie ważniejszy od zwykłego rocznicowego przyjęcia.

Dziś jej ojciec zamierzał ustąpić ze stanowiska prezesa Prince Landscape Maintenance i przekazać stery firmy w ręce swojego jedyne dziecko.

Piętnaście lat temu, po śmierci żony, Rodney Prince wycofał się z życia rodzinnego i towarzyskiego. Poświęcił się pracy. On i jego córka Celeste bardzo oddalili się wówczas od siebie. Chwila, na którą czekała od wielu lat - szansa zaistnienia w świecie biznesu i zasłużenia na szacunek rodziców - nadeszła. Nic innego się dla niej nie liczyło.

Nawet spotkanie z wysokim, piekielnie przystojnym szatynem.

Schyliwszy głowę, Celeste odważyła się rzucić na niego jedno ukradkowe spojrzenie.

Nieznajomy opierał się o framugę drzwi wychodzących na taras rezydencji. Emanowała z niego siła i pewność siebie. Był przystojny w nieco niedbały, a zara-

zem wyrafinowany sposób. Na Celeste największe wrażenie zrobiły jego oczy... kuszące blaskiem błękitnego światła.

Bystre.

Śmiejące się prosto do niej.

Z wrażenia przeszył ją dreszcz, więc gwałtownie odwróciła wzrok. Nadal jednak czuła jego palące spojrzenie na karku, wzdłuż nagich ramion, rozpinające zamk jej sukni...

- Jak myślisz, kto to jest? - spytała Brooke, podchodząc bliżej.

Celeste jednym łykiem wypila kieliszek zimnego szampana. Zupełnie zaschło jej w gardle.

- Nie wiem - odrzekła - i nic mnie to nie obchodzi.

W myślach recytowała przemówienie, w którym informuje wszystkich obecnych, że zgadza się objąć funkcję pani prezes firmy Prince Landscape Maintenance. Nie chciała się wówczas zarumienić ani zacząć jąkać. Od dawna nie dopuszczała do głosu „Celeste Jąkały”. Po latach męczarni w szkole nauczyła się opanowania i świetnie radziła sobie w większości sytuacji - nawet tak trudnych jak dzisiejsza.

- Nie obchodzi cię? - spytała z niedowierzaniem Brooke. Przytknęła zimny kieliszek z szampanem do policzka, a drugą ręką objęła się w talii opiętej szkarłatnej sukni. - Chodziłyśmy razem do szkoły, zjeździłyśmy z plecakami Europę. Ani razu nie widziałam, żebyś była aż tak ostrożna w stosunku do faceta.

- Szczerze mówiąc... - Celeste nie potrafiła ukryć uśmiechu - to nie jest pierwszy lepszy facet.

Jeszcze raz zerknęła na niego. Nieznajomy krążył po salonie, oceniając terytorium i namierzając potencjalne cele. Pozornie był uosobieniem obojętności, a jednak miała wrażenie, że trzyma kciuk na pulsie każdego z gości...

- Celeste, muszę z tobą porozmawiać.

Odwróciła się i spojrzała w poważną, opaloną twarz ojca.

Dziś po południu rozmawiał z nią o przyszłości firmy, swoim odejściu i deli-

katnie wypytywał o jej plany. Czy jest szczęśliwa, kierując magazynem z torebkami i akcesoriami w Sydney, który otworzyła w tym roku? A może pragnie zająć się czymś innym?

Odrzekła, że choć nieźle zarabia, to jest już gotowa na nowe wyzwania. Bez wątpienia ojciec chciał utwierdzić się w swoim postanowieniu, zanim ogłosi oficjalny komunikat. Za chwilę goście wzniosą toast za nową panią prezes.

Celeste Ann Prince.

Zauważyła, że Pan Przystojniak zniknął w tłumie, przeprosiła Brooke i podążyła za ojcem. Gdy mijali wiszący w holu portret matki, Celeste usłyszała wyraźniej szmer kryształków zdobiących gorset jej wieczorowej sukni.

Zastanawiała się nad założeniem eleganckiego czarnego garnituru, ale w końcu postawiła na kobiecość. Jej matka uważała, że tak wygląda najkorzystniej. Brzoskwiniowa suknia podkreślała tycjanowską barwę długich włosów Celeste i zarazem wspaniale współgrała z resztką piegów na nosie i ramionach, których nie udało jej się jeszcze pozbyć. Anita Prince nazywała piegi pocałunkami słońca i mówiła, że sprawiają, iż jej córka promienieje jak anioł. Nigdy nie rozumiała, że Celeste wcale nie zależy na robieniu wrażenia na innych.

W gabinecie ojciec spojrzał jej prosto w oczy.

- Za dziesięć minut ogłoszę moją decyzję. Długo się nad nią zastanawiałem.

Celeste poczuła rosnące podniecenie.

- Prince Landscape Maintenance rozrosła się w olbrzymie przedsięwzięcie.

Trzeba nadzorować mnóstwo pracowników i zależnych od nas firm. Dyrektor musi być zaangażowany na każdym etapie, nawet jeśli trzeba coś przewieźć albo przyciąć drzewo.

Celeste skrzywiła się. Nie zamierzała aż tak się poświęcać, przecież zdolny zastępca z powodzeniem mógłby ją uwolnić od uciążliwych zajęć. Planowała raczej uruchomić sieć kwiaciarni, które obsługiwałyby największe wydarzenia, na przykład śluby gwiazd i wielkie gale. Nowy dział miał być elitarny. Jej osobisty wkład

w rozwój firmy.

- Trzeba podpisać dokumenty - kontynuował ojciec. - Poprosiłem pana Scotta, żeby został na kilka dni, to pomoże mu się wdrożyć.

- Kim jest ten pan Scott? - spytała Celeste.

Uśmiech zgasł na jej twarzy.

Nowy księgowy? Kiedy ostatnio odwiedzała ojca, tkwił po uszy w księgach rachunkowych i wydawał się straszliwie zmęczony. W wieku sześćdziesięciu pięciu lat powinien już odpocząć i przekazać stery w jej ręce.

- W ciągu ostatnich pięciu lat pan Scott pomnożył swój majątek kilkakrotnie - odrzekł ojciec. - Złożył ofertę kupna PLM. Myślę, że powinnaś go poznać, zanim ogłoszę tę nowinę.

Zachwiała się, czując, jak jej żołądek kurczy się i wykonuje salto.

- Chcesz sprzedać firmę komuś obcemu?

Chciała potrząsnąć ojcem i wrzasnąć: „Nie rób tego! Nie możesz tak postąpić!”. Nauczyła się jednak, że ujawnianie emocji do niczego nie prowadzi. Ostatnim razem skończyło się dla niej wyjazdem do internatu. Dzięki Bogu, poznała tam Brooke.

Ojciec grzmiał o „szczodrej ofercie” i zapewniał, że „wszystko się ułoży”. Celeste rozmyślała wyłącznie o tym, że odkąd pamięta, robiła to, czego oczekują od niej inni.

Jak mógł jej to zrobić? A przede wszystkim - jak mógł to zrobić jej matce?

Nie będzie milczała.

- Przecież wiedziałeś, że chcę cię zastąpić. Rozmawialiśmy o tym dzisiaj!

- Kochanie, była mowa o twoim sklepie. Pytałem, czy zamierzasz w niego inwestować, czy chcesz, żeby się rozwijał.

Pozornie tak. Ale w podtekście... chyba był jakiś podtekst? Lubiła swój sklep, ale prawdziwym wyzwaniem była rodzinna firma PLM. Zawsze o nią wypytywała. Było jasne, że kiedyś ją przejmie! Chwycała się tej nadziei jak tonący brzytwy.

- Skoro jeszcze nie podpisaliście dokumentów, powiedz temu Scottowi, że zmieniłeś zdanie. Twoja córka przejmie f-f-firmę.

Zarumieniła się, a ojciec uniósł brwi na dźwięk jąkania, którego nie słyszał od lat.

- To najlepsze rozwiązanie. Uwierz mi, że znalazłem właściwego człowieka - oznajmił.

Celeste zacisnęła zęby. Przecież to ona była najlepsza! Poza tym sprzedając PLM, zdradziłby pamięć matki, która tyle poświęciła dla tej firmy.

Pukanie do drzwi rozległo się echem w gabinecie.

- Wejdz, Benton - zawołał przyjaźnie ojciec.

Benton...? Benton Scott. To nazwisko coś jej mówiło. Szalenie bogaty i szalenie tajemniczy. Hojny, lecz trzymający się z daleka od prasy.

Zacisnęła dłonie w pięści. Firma należy się jej. Ktokolwiek wejdzie Celeste w drogę, niech ma się na baczności.

Lecz kiedy przeciwnik się pojawił, Celeste z wrażenia zaparło dech w piersiach.

Ten smoking. Te oczy. O Boże.

To ten wysoki, piekielnie przystojny brunet.

Na jej widok on także zamarł.

Zatem nie miał pojęcia, kim jest Celeste, gdy wcześniej obmacywał ją wzrokiem. Hm, jeśli nadal był zainteresowany, to ona również... pozbyciem się rywala najszybciej, jak się da.

Postanowiła wykorzystać swoją przewagę.

- Przepraszam, ale właśnie dyskutujemy o czymś bardzo istotnym. Może porozmawiamy później?

Ojciec zamierzał protestować, ale Benton Scott uprzedził go.

- W porządku, Rodney. To chyba nie jest najlepszy moment na interesy. Być może nie należy niczego ogłaszać dziś wieczorem.

Celeste zadrżała. Ten głos był równie kuszący, co niebezpieczny.

- Ależ nie. - Rodney podszedł do gościa.

- Wejdz. - Zerknął na córkę. - Skończyliśmy już, prawda, skarbie?

Czyżby jej uczucia znaczyły dla niego tak niewiele?

- Niechcący podsłuchałem - wtrącił Benton - że Suzanne Simmons szuka cie, by się pożegnać. Wezwała już swój samochód.

Ojciec odchrząknął.

- Muszę iść. To moja najważniejsza klientka.

- Rozumiem. - Mężczyzna usunął się na bok.

Ojciec poklepał Bentona po ramieniu i wyszedł bez słowa.

Celeste było bardzo przykro i zbierało jej się na płacz, ale teraz nie miała czasu, by się nad sobą użalać. Kobiety interesu muszą być twarde, a Benton Scott może się okazać jej kartą przetargową.

Z udawanym spokojem wskazała mu miejsce.

Uśmiechnął się niemal łagodnie i nacisnął klamkę.

- Jak wspomniałem, lepiej przełożyć tę rozmowę na później. Dobranoc, panno Prince.

Nie ma mowy. Wymyśliła plan, do którego kluczem był ten mężczyzna. Nie może wyjść.

- Nie może pan wytrzymać sam na sam z kobietą?

Wystrzeliła pierwszy pocisk. Nic innego nie przyszło jej do głowy.

Zamarł i powoli się odwrócił. Jego uśmiech był bezwstydnie seksowny.

- Nigdy nie miałem z tym problemu.

Wzruszyła ramionami.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz.

Oparł się swobodnie o drzwi.

- Wygląda pani na miłą osobę.

- Zauważyłam na przyjęciu, że pan mi się przygląda.

Serce dziko waliło w jej piersi. Jakim cudem udało jej się zagrać ten niewzruszony spokój?

- Nie wiedziałem, że jest pani córką Rodneya.

- Robi to panu jakąś różnicę?

- Być może.

Wyjęła butelkę szampana ze srebrnego wiaderka wypełnionego lodem i z trudem opanowała drżenie ręki, gdy napełniała sobie kieliszek.

- Pomijając fakt, że jestem czyjąś córką, skończyłam odpowiednie studia.

Prowadzę też własną firmę - Celestial Bags and Accesories - oznajmiła z dumą.

Zbliżał się do niej powoli, trzymając w dłoni szklaneczkę czystej whisky.

- Jestem pod wrażeniem.

- Bo jestem kobietą?

Zmrużył oczy. Rozbawione czy zamyślane?

- Przyczyną jest pani wiek.

O rany! Ta stara śpiewka zdążyła jej się już dawno znudzić. Ma dwadzieścia pięć lat, dawno przestała być dzieckiem.

- Gdy czegoś zapragnę, nie poddaję się, dopóki tego nie zdobędę - oznajmiła.

Uniósł brew, a ona nieco ochłonęła. Blef chyba się udał.

- A czego pani zapragnęła, panno Prince?

Zaczerpnęła powietrza i oznajmiła z mocą:

- Chcę zatrzymać rodzinny biznes w rodzinie.

Namyślał się chwilę, zanim zadał pytanie:

- Mogę być szczery?

- Oczywiście.

- Nawet jeśli pani ojciec rozważał takie rozwiązanie, i tak nie przekazałby pani kontroli nad PLM.

Jak on śmie udawać, że tak dobrze zna ich rodzinne sprawy?

W jego niebieskich oczach pojawił się chłód.

- PLM ma spore kłopoty finansowe.

Zamarła. To niemożliwe. Od wielu lat byli jedną z najlepszych firm franszyzowych w kraju. Przecież ojciec nigdy nie miał problemów finansowych.

- Rodney nie chciał pani martwić.

Nawet jeśli firma naprawdę ma kłopoty, niczego to nie zmienia. Przeciwnie, jej pomysły mogą się teraz bardzo przydać.

Ale co to oznaczało dla jej przeciwnika?

- Dba pan o korzystne inwestycje. Po co panu upadająca firma? - Serce się jej ścisnęło, bo domyśliła się odpowiedzi. - Chce pan sprzedać aktywa.

- Nie mam takiego zamiaru. Chcę połączyć przyjemne z pożytecznym. Gra na giełdzie przyniosła mi majątek. Teraz chciałbym zacząć coś od samego początku.

Przyjrzała mu się badawczo.

- Ma pan na myśli koszenie trawników i kierowanie ciężarówkami?

- Chętnie, gdy czas mi na to pozwoli. Jeśli firma ma przetrwać, będzie potrzebowała sporo troski i uwagi.

Spojrzała na niego chłodno.

- A pan czuje się w tych sprawach ekspertem?

- W odpowiednich warunkach - zatrzymał spojrzenie na jej ustach - jak najbardziej.

Jej sutki raptem stwardniały, jakby je popieścił. A gdyby tak wziął je do ust?

Zaląła ją fala gorąca.

Spokojnie, Celeste. Tego nie ma w planach.

Wyszła na taras. W oddali migotały światła miasta i majestatyczny łuk mostu. Obmyślała następny ruch. Podszedł do niej, a wówczas zapach wilgotnych po deszczu liści eukaliptusa zmieszał się z korzennym męskim zapachem jego wody toaletowej.

- Nie dogadamy się - rzekł, upijając whisky.

- Myli się pan.

- Ależ pani uparta - roześmiał się.

- Raczej nieustępliwa.

Zerknęła na jego lewą dłoń. Nie nosił obrączki. Czy miał dziewczynę? Pewnie kilka, ale to przecież jej nie obchodzi.

- Szkoda, że nie poznaliśmy się w innych okolicznościach. Byłoby to...

- Obopólnie korzystne?

- Można to tak ująć - odrzekł.

- A może znaczące? Albo godne zapamiętania?

Uśmiechnął się krzywo.

- Chce mnie pani uwieść?

Zmrużył oczy i uśmiechnął się, a Celeste wyobraziła sobie scenę, gdy on gryzie delikatnie jej sterczące sutki.

Chrząknęła i wyjaśniła.

- Proponuję, żeby zachował się pan z honorem i zrezygnował z zakupu firmy.

Spoważniał.

- Myśli pani, że ojciec jest okrutny, podobnie jak ja. Wręcz przeciwnie. Jeśli wasza firma podejmie jeszcze jedną złą decyzję, możecie stracić wszystko.

Co? Czyżby na czole miała wypisane „nieudacznica”?

- Dziękuję za zaufanie. Kiedy osiągnę taki sukces jak pan, mam nadzieję, że będę równie skromna.

Zacisnął szczęki.

- Sarkazm jest taki przewidywalny... Już wolę, kiedy pani flirtuje.

- Jak każdy mężczyzna - mruknęła.

- Zaś pani jest piękną i mądrą kobietą - mówił, cedząc słowa - która lubi piękne stroje. - Twarz mu złagodniała. - Dlaczego nie zabierze pani swoich pieniędzy i nie kupi jeszcze kilku butików?

- Nie jestem pewna, co bardziej boli - odrzekła. - Seksistowski aspekt pańskiej propozycji czy fakt, że pan naprawdę uważa mnie za mądrą?

Może był potężniejszy i bogatszy od niej... może nawet sprytniejszy. Ale to nie znaczy, że nie powinna walczyć o swoje.

Przyglądał jej się długo, westchnął i zapytał:

- Co pani proponuje?

- Proszę okazać współczucie. Może pan kupić każdą firmę, ale ta jest dla mnie szczególna. To krwawica, pot i łzy moich rodziców. Mówi pan, że nasze dobro leży mu na sercu. Proszę to udowodnić. Znam tę firmę od podszewki. Niech mi pan da trzy miesiące, a pokażę panu i ojcu, że potrafię postawić ją na nogi.

W zamyśleniu skubał dolną wargę. W końcu podjął decyzję.

- Miesiąc.

Mam go!

Z trudem skryła uśmiech.

- Dwa.

- Sześć tygodni, pod jednym warunkiem. Będę pracował razem z panią.

- Nikt nie musi mnie trzymać za rękę.

- W ciągu sześciu tygodni można niezłe namieszać. Nie zamierzam na to pozwolić.

Uśmiechnęła się zimno.

- Gdybym miała cieńszą skórę, poczułabym się obrażona.

Musiała się zastanowić. Benton Scott pętający się w pobliżu będzie ją tylko rozpraszał. Powinna się skupić na pracy. Może inne zajęcie skupi jego uwagę... sprawi, że jego wielkie ego jeszcze urośnie.

Westchnęła, udając zawiedzioną.

- Gdy dziś tu pana zobaczyłam, pomyślałam, że lubi pan ryzyko. Chyba się jednak myliłam.

Chwycił ją za nadgarstek, a ona natychmiast poczuła, że płonie. Na czym polegał sekret tego faceta? Piguły seksapilu do każdego posiłku?

Mając nadzieję, że trawiący ją żar nie przeniknął na jej oblicze, policzyła do

dziesięciu, zanim na niego zerknęła.

- Taka jest umowa. Może się pani zgodzić albo nie. Ale musimy sobie jeszcze coś wyjaśnić - mówił, nie patrząc jej w oczy. - Sześć tygodni to sporo czasu. Nie wiem, czy potrafimy pracować ze sobą tak blisko bez... konsekwencji.

Żar emanujący z jego ciała przypiekał ją w miejscach, o których wrażliwości nie miała dotąd pojęcia.

- To zbyt śmiałe prognozy, zważywszy na fakt, że ledwie się poznaliśmy. - Starła się mówić spokojnie i obojętnie.

- Nie zrozum mnie źle - dodał, jakby nie słysząc jej słów. - Nie mam nic przeciw konsekwencjom, o ile tylko rozumiesz, że nie szukam pani Scott, nieważne, czyją byłaby córką i czego by ode mnie chciała.

Celeste oburzenie zaparło dech w piersiach. Sugerował, że zaaranżowałyby małżeństwo z nim, byle tylko zatrzymać firmę! Ile razy pan Benton Scott dostał w tym tygodniu po twarzy?

- Musze cię rozczarować, ale... nie jestem zainteresowana.

- Nie?

- Nie. - Zmusiła się do śmiechu.

- Nie przekonałaś mnie. Jestem równie skrupulatny, co cyniczny, więc potrzebuję dowodu.

Nie dał jej czasu do namysłu. Przyciągnął ją do siebie i przywarł ustami do jej warg.

Na moment poczuła się, jakby straciła przytomność - mózg nie pracował, czuła się zupełnie bezwolna. Każde erogenne miejsce na jej ciele zaświeciło jak pochodnia. Ułamek sekundy później powalająca fala żaru zapłonęła w niej niczym błyskawica. Gdy poczuła, że jego dłoń na plecach przyciska ją mocniej, piekło pożądania, które w niej rozpętał, omal nie spaliło jej żywcem.

To nie był pocałunek.

To było zabójstwo.

Odsunął nieco twarz, ale nie spuszczał z niej wzroku. Dyszała, nogi ciążyły jak ołów, czuła rosnącą wewnątrz żądzę.

Pochylił lekko głowę, jakby znów chciał ją pocałować, ona zaś wstrzymała oddech. Jednak uśmiechnął się tylko i wypuścił ją z objęć. Dzięki Bogu się nie zachwiała.

- Zostanę przez tydzień. Jeśli nadal będziesz zainteresowana - czy też to był brak zainteresowania? - jutro możemy spotkać się na drinka.

Cudem udało jej się uśmiechnąć.

- Brzmi nieźle. Jednak żeby było jasne - mój będzie z dużą ilością lodu. - Chwyła szklanekę i wylała ciepłą whisky na trawę. - Podobnie jak pański, panie Scott.



ROZDZIAŁ DRUGI

Ben Scott otworzył jedno oko.

Obcy pokój. Obok nikogo.

Jęknął, gdy promienie słońca przedarły się przez zasłonę. Przypomniawszy sobie wczorajszy wieczór, rozmowę z niesamowitą panną Prince. I atomowy pocałunek oraz jej pożegnalną uwagę.

Uśmiechnął się szeroko. Chciała lodu? Chyba raczej benzyny na ten swój ogień. Choć chętnie by jej pomógł, zdrowy - i biznesowy - rozsądek podpowiadał mu, że jeśli zanadto się zbliży do tych płomieni, może ulec poparzeniu. Był tu po to, żeby przejąć kontrolę nad zyskownym interesem, który potrzebował zastrzyku gotówki i jego niepodzielnej uwagi. Już nie mógł się doczekać, żeby wkroczyć do akcji.

Do pokoju na piętrze doleciał cichy śmiech. Ben wyszedł na balkon. Na dziedzińcu ujrzał Celeste Prince, która głaskała łby dwóch pudelków. Rzuciła im piłkę, a one goniły za nią niczym dwa czekoladowe króliki.

Przykucnęła w cieniu olbrzymiego figowca, jej twarz w aureoli złotych loków przypominała oblicze wróżki. Gdy wstała, ukazując długie zgrabne nogi i głęboki dekolt, jego rozsądek natychmiast się ulotnił.

Przezeszał włosy palcami, przeciągając się z rozkoszą. Nie żałował swojego wczorajszego zachowania. Z chęcią pocałowałby ją jeszcze raz.

Złożył dłonie w trąbkę i przyłożył do ust.

- Ahoj, tam na dole! - krzyknął przez okno.

Uniosła głowę i wbiła wzrok w jego nagi tors.

Jaka szkoda, że była tak daleko!

Oparł dłonie na balustradzie i specjalnie się wychylił. Ukazał się jej w całej krasie, zawstydzona nieco opuściła wzrok. Gdy znów na niego spojrzała, jej zielone oczy płonęły blaskiem, jak wczorajszego wieczoru.

- Wcześniej wstałaś - zauważyła.

- Lubię rano wstawać. - Poczł mrowienie w łędźwiach. - Czy mogę do ciebie dołączyć?

- Taką miałam nadzieję.

- Rozumiem, że jesteś gotowa do pracy.

- Jak jeszcze nigdy w życiu. Do roboty.

Pół minuty później Ben stał pod zimnym prysznicem, usiłując się opanować.

Miał już przecież kobiety. Szanował je i cieszył się nimi. Lecz w Celeste Prince była jakaś tajemnica. Powinien był się domyślić, że jest córką Rodneya, podobnie jak wyczuć, że stara się podstępem nakłonić go do rezygnacji z kupna firmy.

Wyszedł spod prysznicza i chwycił ręcznik.

Tak, tracił jasność myśli, gdy chodziło o Celeste. Lecz teraz ją przejrzał. Lubiła wyzwania, a on stanął jej na drodze. Był przeszkodą, którą będzie chciała za wszelką cenę usunąć.

Uśmiechnął się szeroko.

Pozwolenie jej na to będzie miłą rozrywką.

W progu czekała gosposia, która wręczyła mu kartkę.

Wybacz, Benton, ale muszę pilnie załatwić pewną ważną sprawę. Celeste się tobą zajmie. Rodney Prince.

Dzięki temu Celeste zyskała na czasie, pomyślał Ben, wychodząc na taras. Z pewnością sądziła, że jeśli przejmie stery firmy, tatuś będzie z niej dumny. Ben nawet jej trochę zazdrościł. Oddałby wszystko, żeby znać prawdziwego ojca. A także matkę.

Lata spędzone w przybranej rodzinie na coś się jednak przydały... opanował technikę przeżycia, którą zastosował potem w interesach: zdolność błyskawicznej oceny ludzi i sytuacji. W tym przypadku nie miał żadnych wątpliwości; Rodney Prince nie zamierzał przekazać podupadającej firmy swojej pięknej córce.

Zaś ona z pewnością lepiej by się czuła, podążając za swoim kobiecym hobby - modą. Rzadko się mylił, a na pewno nie teraz.

Na widok świeżej twarzyczki Celeste poczuł, że cały płonie, mimo zimnego prysznica.

Nachylił się, żeby pogłaskać psy, po czym poprawił kapelusz z szerokim rondem. Gapiła się na jego strój khaki.

- Hm, poważnie do tego podchodzisz.

- Podoba mi się twoja sukienka - odparł - ale nie wydaje się stosowna do pracy.

Nawet nie mrugnęła.

- Sądziłam, że przejrzymy księgi - odrzekła ze spokojem. - Jeśli wolisz, mogę się przebrać w kostium.

Wyobraził ją sobie za biurkiem, ubraną wyłącznie w kamizelkę i krawat, i zabrakło mu tchu. Skup się, Scottie.

- Ja zaś sądziłem, że zajmiemy się czymś bardziej praktycznym. - Zatarł ręce.

- Gdzie jest kosiarka?

Uśmiechnęła się uprzejmie. Jej pełne wargi smakowały wczoraj jak dojrzałe wiśnie.

- Zamierzasz mnie sprawdzić? - spytała. - Mam nazwać poszczególne części?

- Niezupełnie. Twierdzisz, że znasz firmę od podszewki. Czemu nie zacząć od podstaw, czyli skoszenia kawałka trawnika? - Wciągnął głęboki haust powietrza. - Już czuję gorący olej napędowy.

Psy usiadły przy jej nogach, gdy wsuwała na stopy tenisówki.

- Jeśli chcesz mnie przestraszyć, to ci się nie uda. Dorastałam, czując zapach nawozów i słysząc szczęk sekatora.

- No to pokażesz mi coś nowego - odparł, wzruszając ramionami.

- O to mi właśnie chodzi.

Odeszła, kołysząc biodrami. Marzyła o lodzie, akurat. Jeśli nawet jej głowa

zamierzała się skupić na interesach, to ciało jeszcze o tym nie wiedziało. Zerknęła na niego przez ramię.

- Jesteś pewien, że tego chcesz? Zawsze możesz powiedzieć ojcu, że potrzebujesz więcej czasu na decyzję. Ja tu popracuję, a kiedy miną dwa miesiące...

- Sześć tygodni.

- Sześć tygodni - zgodziła się pokornie - przekonasz się, że wszystko idzie pomyślnie i będziesz mógł odstąpić od kupna.

- Czyli zachować się honorowo.

Uśmiechnęła się.

- Właśnie.

Miał w tej sprawie inne zdanie. Lecz Celeste miała rację co do jednego: niełatwo się poddawała. Pożałuje tego, niestety, bo on nie poddawał się nigdy.

- Nasza współpraca była częścią umowy, pamiętasz? Oczywiście mogę ci o tym przypomnieć...

Doskonale wiedząc, do czego czyni aluzję - do pocałunku - odwróciła wzrok i przyspieszyła.

Ciekawa reakcja. Czyżby Celeste była kociakiem udającym jędrę? Kochał wyzwania, zwłaszcza tak dobrze całujące jak ona.

Przystanąła przed metalowym barakiem i napała na przesuwne drzwi, za którymi ukazał się rząd kosiarek. Uczyniła teatralny gest dłonią.

- Wybierz swoją truciznę.

- Fiu, fiu - zagwizdał. - Niezły wybór.

- Zanim ojciec zaczął franszyzę, naprawiał kosiarki. Teraz je zbiera.

- Jak znaczki, tylko większe.

Roześmiała się.

Wszedł do środka, gdzie cuchnęło szmatami i zeschlą trawą.

- Ta powinna być dobra.

Kosiarka była czerwona i dobrze utrzymana. Gdy był chłopcem, sam takiej

używał. Za skoszenie trawnika dostawał dolara, ale największą nagrodą był uśmiech przybranego taty. Rzadko go chwalił, ale nigdy nie podnosił głosu, jak inni „ojcowie”. Po pół roku mieszkania w przybranej rodzinie mężczyzna umarł na atak serca. Z zaczerwienionych oczu i nadmiernie czułego tonu przybranej matki domyślił się swego losu. Kolejny dom. Kolejna rodzina.

Celeste pogłaskała metalową rączkę.

- Ta ma już ponad dwadzieścia lat. Może wolisz nowszy model?

Wyprowadził kosiarkę przed barak.

- Będzie dobra.

Pociągnął za sznur. Silnik zawarczał, ale nie zaskoczył. Pociągnął mocniej. Prychnięcie, warkot, cisza. Unikając jej spojrzenia, szarpnął tak, że omal nie wyrwał sznura z maszyny.

Stłumił jęk i wyprostował się. Nie rozetrze obolałego barku.

- Musi być zepsuta.

Celeste przesunęła małą dźwignię. Przyjrzał się uważniej.

Pod dźwignią był napis „paliwo”. Jak mógł go nie zauważyć?

- Spróbuj teraz - poradziła.

Zacisnął zęby i szarpnął. Silnik ożył. Skinął z powagą.

- Dobra robota - zawołał, przekrzykując hałas.

- Czy zdałam pierwszy egzamin?

- Chyba drugi - poprawił z uśmiechem.

Jej oczy pociemniały, ale tym razem nie odwróciła wzroku.

Czuł silne wstrząsy maszyny, dokładnie tak jak pamiętał.

- Ile czasu, według ciebie, zajmie skoszenie trawnika?

- Ten model nie ma wspomagania napędu, więc pewnie cały ranek - odkrzyknęła.

Odsunął się, wskazując kosiarkę.

- No to proszę. - Ona również się odsunęła z wyrazem niesmaku na twarzy. -

O co chodzi? Z pewnością kosiłaś już trawnik.

Jeśli ją mocno przyciśnie, w połowie tygodnia dziewczyna zwieje do swojego butiku. Pewnego dnia jeszcze mu za to podziękuje.

Wyłączyła maszynę.

- To duży teren. Skoro nalegasz, użyję innej kosiarki.

Po chwili rozległ się ryk potężnego silnika. Kosiarka przypominała traktor.

Założyła ogrodnicze rękawice, a on wsunął jej na głowę swój kapelusz.

- Przyda ci się. Robi się gorąco.

Usiadła za kierownicą, on zaś wskoczył za nią. Pachniała delikatnie perfumami, kwiatowa woń z pikantną nutą. Świetnie do niej pasowała.

- Jak już mówiłem, będę twoim cieniem.

Odsunęła się od niego, jakby był chory na wściekliznę.

- Może najpierw powinienes się czegoś napić. Mrożonej herbaty?

- Rano wolę raczej coś gorącego.

Odwróciła się i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie przestraszysz mnie. Przynajmniej nie od razu.

- Proponuję, żebyś prowadziła - oznajmił.

Zwolniła hamulec i wcisnęła gaz. Kosiarka skoczyła naprzód, kapelusz sfrunął mu na twarz. Zakręciła ostro w lewo, a Ben poleciał na bok, z trudem utrzymując się na siedzeniu.

Poprawił się i chwycił ją za biodra, sadzając między swymi udami. Dała mu powód, żeby się jej trzymał, a jej pupa miała tu zasadnicze znaczenie.

Zahamowała ostro i zeskoczyła z traktora. Z zarumienioną twarzą rzuciła kapelusz na ziemię.

- Dalej nie jadę.

Wzruszył ramionami.

- To ty ustaliłaś zasady.

Namówiła go na ten cholerny traktor, a potem próbowała zrzucić.

- Ty... - urwała. Pewnie policzyła do trzech, po czym dodała: - Nie grasz fair.

- Tu nie o to chodzi. Robię to, co konieczne, żeby zapewnić zysk przyszłej inwestycji.

„I wysłać cię jak najdalej stąd”.

Przyjrzała mu się badawczo i wskoczyła z powrotem na siodełko traktora.

Przez godzinę jeździli ryczącym potworem, kosząc wielki trawnik. Drgania maszyny przenosiły się na jego uda, co nie byłoby w żadnym wypadku erotyczne, gdyby nie jej słodki tyłeczek, który trząsał się, przesuwał i ocierał o niego.

W końcu rzuciła kapeluszem jak frisbee i oparła dłonie na biodrach.

- Zadowolony? Jęknął. Niezupełnie.

Zeskoczył niezgrabnie na ziemię, usiłując się opanować.

- Dobra robota - wychrypiał.

- Co dalej?

- Może duży zimny drink? - zaproponował.

Nie była tym zachwycona.

- Oczywiście z lodem? - spytała.

- Mężczyzna to nie wielbłąd, panno Prince - odparł.

Choć akurat w tej chwili czuł się jak podniecone zwierzę i starał się, by tego nie spostrzegła.

Ruszył w stronę domu, a psy podreptały za nim.

Dogoniła go, gdy nieco zwolnił, a on skierował rozmowę na bezpieczne tory.

- Od dawna masz te psy?

- Matilda i Clancy pochodzą z tego samego miotu. Tata wziął je piętnaście lat temu.

- Miałaś wtedy... - zaczął obliczać.

- Dziesięć lat - odparła, nie patrząc na niego. - Tamtego roku zmarła mama.

Serce mu się ścisnęło, ale nie zwolnił kroku. Nie powiedział też, że mu przy-

kro z powodu tej straty, bo uważał, że nie chciałyby tego usłyszeć. Nie znali się też na tyle, żeby wypadało pytać o okoliczności śmierci matki. Zamiast tego pstryknął palcami, a oba psy podskoczyły radośnie. Pogłaskał kosmate łby.

- Zachowują się jak szczeniaki.

Odgarnęła włosy z karku.

- Teraz prześpią pół dnia w cieniu.

- Czyli są już po śniadaniu.

Uśmiechnęła się, pojawiając aluzję.

- Denise na pewno przyrzadziła ucztę. Wyglądasz na miłośnika jajek na bekonie.

Zgadła.

- Skąd wiesz? - spytał.

- Mam kryształową kulę - odparła.

- Przydatny gadżet. Zapytałaś już o naszą sześciotygodniową umowę?

Ciepły wietrzyk igrał w jej włosach.

- Jak sądzisz, jaka była odpowiedź?

Nie potrzebował do tego kryształowej kuli.

Nagle odechciało mu się wszelkich gier, skoro rezultat mógł być tylko jeden. Nawet gdyby odstąpił od zakupu firmy, Rodney znalazłby innego kupca. Celeste nie mogła wygrać. Czy powinien namówić Rodneya, żeby pozwolił jej kontynuować skazany na porażkę plan, aż sama zrezygnuje, czy raczej uświadomić jej to od razu? Wiedział z doświadczenia, że czasem lepiej spojrzeć prawdzie w oczy.

Gdy weszli do domu, poczuł zapach grzanek i świeżych babeczek. Był głodny jak wilk. Już miał pobiec i umyć ręce, gdy doleciał go znajomy głos.

- Ojciec wrócił - zdziwiła się Celeste. Na dźwięk kobiecego głosu dodała: - Przywiózł kogoś ze sobą.

Rodney i jego gość stali w salonie pod kryształowym żyrandolem. Ben rozpoznał kobietę z poprzedniego wieczoru. Nie zdziwiło go, że Rodney ją całował.

Celeste zakryła usta dłonią, ale nie zdążyła stłumić okrzyku zdumienia.

Speszony ojciec odsunął się od pięknej wdowy Suzanne Simmons, po czym odchrząknął, pocierając sobie kark.

- Celeste, Benton, na pewno znacie panią Simmons.

Ben przewidział reakcję Celeste. Zbliżył się do niej i ujął pod ramię. Skinął gościom na powitanie, ale Celeste ani drgnęła. Była w szoku.

- Co się dzieje? - szepnęła.

Nie spuszczać wzroku z Bena i Celeste, Suzanne dotknęła ramienia Rodneya. Poklepał jej dłoń i zbliżył się do oszołomionej córki.

- Suzanne i ja zamierzamy się pobrać.

Celeste zamrugła oczami.

- Tato, masz sześćdziesiąt pięć lat.

Lekko się zarumienił.

- Suzanne spodziewa się dziecka. Byliśmy wczoraj u lekarza i wszystko przebiega normalnie. - Posłał ciepły uśmiech swojej narzeczonej.

Celeste patrzyła na nich z niedowierzaniem. Wyczuwając jej nastrój, Ben zachował się zgodnie z oczekiwaniem i wyciągnął rękę do Rodneya.

- Gratulacje. Z pewnością będziecie szczęśliwi.

Kolejne puste słowa, tym razem jednak docenione. Ben z całego serca wierzył w miłość. Tyle że nie można było liczyć na „żyli długo i szczęśliwie”.

Suzanne podeszła do Celeste i ujęła jej obie dłonie.

- To dla ciebie wielka niespodzianka. Zamierzaliśmy powiedzieć ci o wszystkim podczas rodzinnej kolacji. - Wdowa zerknęła na swój zaokrąglony brzuch, po czym znów spojrzała w oczy Celeste. - Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami.

Ben z całego serca współczuł zaszokowanej Celeste, której wreszcie udało się odzyskać mowę.

- Życzę... wam... dużo szczęścia.

- Pomysł przejęcia firmy nie mógł przyjść w lepszym czasie - zwróciła się Suzanne do Bena.

- Chcemy cieszyć się sobą i dzieckiem bez związanych z nią problemów. - Następnie przemówiła do Celeste: - Tata twierdzi, że chcesz otworzyć nowy butik. Jestem pewna, że już nie możesz się doczekać, kiedy wyruszysz na poszukiwania.

Celeste spojrzała na ojca, który odwrócił spojrzenie.

Ben doskonale rozumiał jej ból. Dokładnie tak się czuł, gdy w wieku dziesięciu lat stracił dom. Dziś mógł przynajmniej pomóc Celeste.

- Nie spodziewałem się ciebie tak szybko, Rodney - przemówił. - Zaprosiłem twoją córkę na wycieczkę. Właśnie mieliśmy wyruszyć i coś zjeść.

Rodney miał niepewną minę.

- Denise przygotowuje prawdziwy bankiet...

- A z moim apetytem - wtrąciła Suzanne - sama pochłonę co najmniej połowę. Nie zmieniajcie planów - zachęciła Bena i Celeste. - Spotkamy się później.

Po pięciu minutach Ben i wciąż milcząca Celeste siedzieli już w mercedesie jadącym do miasta.

Ben nie był ekspertem w łagodzeniu rodzinnych problemów. Dziś, jak zawsze, stał obok. To nie była jego sprawa. Jednak chciał przywołać uśmiech na twarzy Celeste.

Wcisnął pedał gazu.

Wiedział, dokąd zmierza.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ukryta za ciemnymi okularami Celeste wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w rzędy rosnących wzdłuż szosy eukaliptusów, podczas gdy sportowy wóz Bena oddalał się od domu jej ojca. Nie była pewna, czy chce tam wracać.

Ben milczał, za co była mu wdzięczna. Mknęli z opuszczonym dachem, dopóki wzmożony ruch pod miastem nie zmusił go do zmniejszania tempa. W ciągu godziny zdołała podjąć decyzję.

Dzisiejszy cios pokazał jej wreszcie, że marzenie, którym żyła przez tyle lat, nie było w istocie warte aż tyle zachodu. Teraz albo pozwolił poczuciu zdrady zająć się, albo odpuścił. Ponieważ jej serce było pęknięte i wyzbyła się wszelkiej nadziei, nie miała wyboru. Pozostawała opcja numer dwa.

Zapaliło się czerwone światło i mercedes stanął. Celeste zdjęła okulary i przyjrzała się uważnie przystojnemu kierowcy. Bez wątpienia był najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego spotkała. A przy tym wrażliwym.

- Dzięki, że mnie stamtąd zabrałeś - powiedziała.

Ben opuścił nieco okulary, zerknął na nią, po czym wsunął je z powrotem na nos.

- Nie ma za co.

Miał urodę gangstera, może z domieszką śródziemnomorskiej krwi. Oliwkowa cera, włosy czarne jak smoła i dość długie, sięgające kołnierzyka koszuli khaki. Miękkie, pełne wargi. Pamiętała jeszcze ich smak.

- Jesteśmy już prawie w mieście - zauważył, ruszając. Przed sobą mieli łuk portowego mostu. - Chętnie zobaczę twój butik.

Celeste potrząsnęła głową z uśmiechem.

- Przecież masz w nosie torebki i paski.

- Ale ciekawi mnie, gdzie zazwyczaj spędzasz dzień.

W ten weekend w butikiu pracowała Brooke. Od dziesięciu lat były najlep-

szymi przyjaciółkami, ale dziś Celeste nie miała ochoty jej widzieć. Brooke starałaby się ją pocieszyć, a ona najchętniej zapomniałaby o wszystkim. Gorąca kąpiel i gruba książka były lepszym rozwiązaniem.

Gdy auto stanęło na kolejnych światłach, spojrzała na Bena.

- Wolałabym, żebyś mnie odwiózł do domu.

- Nic z tego - odparł.

- Słucham? - spytała sucho.

- Dzień jest zbyt piękny, żeby go przepłakać w czterech ścianach.

- Nie mam zamiaru płakać - warknęła. - Już z tym skończyłam.

Po jego minie poznała, że jej nie uwierzył.

- Mam propozycję - rzucił.

Nie, tylko nie to i nie teraz.

- Nie mam nastroju.

- Nie chcę być natrętny, ale jesteś mi winna przysługę. A właściwie dwie.

Do diabła, miał rację. Poszedł na układ w sprawie firmy i wyciągnął ją z niezręcznej sytuacji z ojcem.

Stłumiła westchnienie i spytała:

- Co proponujesz?

- Podrzucę cię do domu, ale tylko po kostium.

Jej puls przyspieszył. To zabrzmiało złowieszczo.

- Jaki masz plan?

Położył palec na ustach.

- Tajemnica państwowa.

Wyobraziła sobie, że zaprosił ją do jacuzzi na tarasie oszałamiającego apartamentu. Choć z drugiej strony nie miała wrażenia, że Ben chce wykorzystać sytuację. Wręcz przeciwnie, naprawdę usiłował ją pocieszyć.

Zresztą czego się bała? Akurat kupiła sobie nowy kostium. Może warto dla odmiany zrobić coś spontanicznie?

Wyjaśniła mu, jak do niej dojechać, po czym szybko wróciła do auta z podręczną torbą. Zakończył rozmowę, którą prowadził przez komórkę, otworzył jej drzwiczki i usiadł za kierownicą.

- Lepiej się czujesz?

- Nic nie czuję - odparła. - Jestem otepiała.

- To pewnie mechanizm obronny; w końcu był to jeden z najgorszych dni jej życia.

- Naprawimy to.

Wkrótce mercedes wjechał na prywatny portowy parking. Z domku bosmana wybiegła ubrana w szorty białowłosa kobieta w średnim wieku i wręczyła Benowi duży kosz piknikowy. Ben ujął Celeste pod łokieć i poprowadził ją wzdłuż nabrzeża. Zatrzymali się przed olbrzymim białym jachtem.

Przeczytała namalowaną czerwoną farbą nazwę

- Fortuna. - To twój?

Zdjął okulary, w jego oczach migotały iskierki dumy.

- Piękny, prawda?

- Owszem, ale spodziewałam się czegoś większego - zakpiła.

- Zapewniam, że jest wystarczająco duży - odparł.

Przebrali się; ona w mandarynkowe bikini i cienką białą koszulę, on w luźne szorty i obcisły podkoszulek, pod którym wyraziście rysowały się mięśnie pleców i szerokie ramiona. Stali obok siebie, gdy łączył się z portem, powiadamiając, że wypływają.

Odetchnęła morskim powietrzem, czując ciepło słońca na skórze. Patrzyła na lśniące błękitne morze. Jeden dzień, a jaka różnica. Wczoraj ten człowiek był jej wrogiem.

A dzisiaj?

Dziś była nową osobą z mnóstwem możliwości, wśród których jedną z najważniejszych był Benton Scott.

Opowiadał o żeglowaniu, a ona podziwiała klasyczne rysy jego twarzy. Czy aktualnie z kimś się spotykał? Jeśli tak, na pewno nie było to nic poważnego. Sam wspomniał, że nie szuka żony.

Ciekawe, dlaczego? Czyżby ktoś złamał mu serce? Wydawało jej się to mało prawdopodobne.

Wpłynął do zacisznej zatoczki i rzucił kotwicę. Wąski pas pustej plaży, ocienionej zielonymi wzgórzami, wydawał się rajem.

Wyjął koc i kosz piknikowy, z którego wydobył smukłą butelkę.

- Co powiesz na łyk zimnego szampana?

- Wolałabym colę.

Podał jej rękę, pomagając zejść z pokładu.

- Przypuszczam, że to nie jest dzień na świętowanie - rzekł, gdy w wodzie po kolana brodzili do brzegu.

Zastanowiła się chwilę.

- W pewnym sensie jest - odparła. - Mogę wreszcie ruszyć naprzód.

Wybrali zacieniony kawałek plaży i rozłożyli koc.

- Czy dowiem się czegoś więcej? - spytał.

- To długa i skomplikowana historia.

Pogrzebał w koszu i podał jej colę.

- Mamy cały dzień. - Rozsiadł się wygodnie na piasku, podpierając się ręką.

Celeste niechętnie się zwierzała z sekretów, wiedziała o nich tylko Brooke. Lecz może dziś był ten szczególny dzień, by oczyścić atmosferę? Czy jednak mogła zaufać człowiekowi, który wkrótce miał przejąć jej rodzinną firmę?

Przytknęła zimną butelkę do brody.

- Jesteś pewien, że chcesz się dowiedzieć? - A czy ona jest pewna, że chce mu się zwierzać?

Przeglądał zawartość koszyka.

- Mamy kanapki, sery, owoce i serca w czekoladzie. Prowiantu wystarczy co

najmniej do środy.

Uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała i zaczęła opowieść.

- Ojciec jest synem mechanika i sam także wykonywał ten zawód, natomiast mama pochodziła z bogatej rodziny. Widziałeś nasz dom?

- Jest wspaniały - odparł, otwierając butelkę wody.

- To prezent ślubny od dziadka, który zawsze uważał, że tata nie był dobrą partią dla jego córeczki. Tata gryzł się tym, a kiedy w swoim warsztacie naprawy kosiarek miał coraz więcej klientów, mama zaproponowała, żeby założył większą firmę.

Umilkła, zatopiona we wspomnieniach.

- To były najszcześniejsze chwile. Tata był zapracowany i dużo wyjeżdżał, ale zawsze miał dla nas czas. Niestety, wspólnik wykorzystał jego brak doświadczenia w interesach i oszukał go. Tata był załamany. Mama wyciągnęła go z dołka, sporządziła biznesplan i poprosiła dziadka o pożyczkę. - Objęła ramionami kolana. - Po tym tata się zmienił.

Ben słuchał w skupieniu.

- To uraziło jego dumę - orzekł. - Skąd o tym wszystkim wiesz?

- Dziecko dużo słyszy, kiedy rodzice się kłócą. Tata chciał działać po swojemu, a mama go przed tym ostrzegała. Zazwyczaj osiągała swoje, przynajmniej do czasu, gdy franszyza nieźle się już rozwinęła. - Patrzyła na spokojne morze. - Ojciec nigdy nie docenił jej wysiłków. Z czasem różnica pochodzenia i brak szacunku dały się wszystkim we znaki. Gdy miałam dziesięć lat, jej miłość się skończyła. - Spojrzała na Bentona. - Widziałam to w jej oczach.

- W dniu moich urodzin było przyjęcie, mama jak zwykle stanęła na wysokości zadania. Dziadek zmarł tydzień wcześniej. Gdy przyszła pocałować mnie na dobranoc, wylały się z niej wszystkie troski. Była zraniona i zawstydzona. Dziadek zostawił majątek jej bratu. Okazuje się, że rodzice nigdy nie spłacili mu pożyczki. Tata to wiecznie przekładał. Mama żyła jedną myślą - że kiedyś to ja odziedziczę

firmę. Mnie to niewiele obchodziło. Chciałam tylko, żeby rodzice znów się kochali.

- Gdy matka umarła, nie miała już wpływu na to, co ojciec zrobi z firmą.

Na to, że ponownie się ożeni i będzie miał dzieci, także nie miała już wpływu. Celeste pomyślała o Suzanne, noszącej dziecko jej ojca pod sercem. Zawsze chciała mieć rodzeństwo, ale teraz nie wydawało się to takie proste.

- Mama zmarła na wylew. Czułam się strasznie samotna. Im bardziej mi jej brakowało, tym ważniejsza była dla mnie jej ostatnia wola. Ale dziś rano zrozumiałam, że ta część mojego życia się skończyła. - Zacisnęła zęby. - Przykro mi to przyznać, ale czuję ulgę.

Gdy Ben spuścił wzrok, serce jej się ścisnęło.

- Czy uważasz, że będzie rozczarowana, jeśli zrezygnuję? - spytała.

Przelotnie zastanowiła się, jaką przeszłość ma Ben.

- Na pewno nie - odparł. - Masz ważny powód. Zgadzam się, że powinnaś teraz myśleć wyłącznie o sobie.

Położyła się na plecach i patrzyła w błękitne niebo.

- Sama już nie wiem, czego właściwie chcę. Kim w ogóle jestem.

Nachylił się nad nią.

- Jesteś piękną młodą kobietą, która w kostiumie wygląda równie cudownie jak w kapeluszu.

Zarumieniła się i odparła z uśmiechem:

- W stroju khaki też wyglądasz świetnie.

- Nie powstrzymało cię to przed próbą zrzucenia mnie z siodełka. Dobrze, że mam mocny chwyt.

Powiodła wzrokiem wzdłuż jego mocnej szyi do wycięcia podkoszulka. Jego tors był z pewnością twardy jak stał, a zarazem gorący i cudownie męski.

Krew zaszumiała w jej żyłach. Instynktownie się uniosła. Cień palm się przesunął i słońce parzyło jej nogi.

- Gorąco mi. Muszę się ochłodzić - bąknęła, zrywając się z koca.

Zrzuciła koszulę i wbiegła do wody. Czemu właściwie uciekła? Ben nie był już jej wrogiem. Chciała, żeby jej dotknął. Pragnęła tego. Jego oczy zdradziły jej, że on także tego pragnął.

Odwróciła się w wodzie sięgającej jej do pasa. Zdjął szorty i uniósł ramiona, ściągając przez głowę podkoszulek. Zamarła na widok jego umięśnionego ciała, dzieła sztuki w obcisłych czarnych kąpielówkach.

Zanurkował i wypłynął tuż przy niej. Odgarnął mokre włosy i wykrzyknął:

- Ahoj!

Jego mięśnie drgały, gdy poruszał ramionami; poczuła pulsowanie w lędźwiach. Był wprost niesamowity!

Czy powinna zignorować sygnały, jakie sobie wysyłali, czy raczej skorzystać z okazji?

Nabrała powietrza i zanurkowała.

Przytrzymał ją żartobliwie za kostkę. Skoczyła mu pod wodą na plecy i popchnęła go głębiej. Śmiali się, gdy wypłynęli, by nabrać powietrza.

Złapał ją w tali. Ich uśmiechy zbladły, gdy wyczuli, że atmosfera wprost iskrzy erotyczną obietnicą i zmysłowością.

Tym razem się nie odsunęła.

- Czy naprawdę myślałeś, że próbowałam cię uwieść, żeby zachować firmę? - spytała, łapiąc oddech.

- Nie wiedziałem, co myśleć - odparł, zsuwając dłonie na jej biodra. - To dziwne, bo zazwyczaj nie mam problemu z rozszyfrowaniem cudzych intencji.

Położyła ręce na jego ramionach. Tak, były gorące i twarde jak stal.

- Czy to twój szczególny talent?

- Jeden z wielu - odparł ochryple.

Jej puls przyspieszył.

- Przyznaję, że świetnie całujesz - szepnęła.

- Zapewne się ucieszysz, gdy powiem, że moje możliwości nie ograniczają się

do całowania ust - odrzekł z uśmiechem, pieszcząc czubkiem języka jej nadgarstek.

Czuła mrowienie w całym ciele, a jej głos stał się dziwnie ochryply.

- Udowodnij to.

Udał obrazę.

- To nie wystarczy?

Wzruszyła kpiąco ramionami.

- To mógł być tylko fart.

Ujął ją za rękę.

- Spróbujmy metody usta-czubki palców - rzekł, ssąc i leciutko je gryząc.

Udawała obojętność, ale jej oddech przyspieszył.

- Hm... nieźle.

- A oto mój ulubiony... usta-szyja - szepnął.

Gdy się po chwili odsunął, stłumiła westchnienie i skinęła niedbale głową.

- Może być, panie Scott. Ale to nic nowego.

- Pragniesz podniecających nowości? - spytał gardłowo.

- Czyżbym wymagała zbyt wiele?

- Nie wiem. Czy tak właśnie jest?

Wiedziała, o co ją pyta. Nie chciał żadnych zobowiązań. Zresztą po dzisiejszych przeżyciach ona także nie.

Otoczyła ramionami jego szyję.

- Przez piętnaście lat skupiałam się wyłącznie na jednym celu. Masz rację, muszę to wreszcie zostawić za sobą i zrobić to, co dla mnie najlepsze. - Wsunęła palce w mokre włosy na jego karku. - Czy właśnie ciebie teraz potrzebuję?

Przycisnął ją do siebie.

- Wiem tyle, że ty jesteś mi teraz bardzo potrzebna. - Przywarła do niego i poczuła dokładnie, co miał na myśli.

Poddając się rozkosznemu pulsowaniu w lędźwiach, zbliżyła usta do jego ust.

- Jestem gotowa na kolejną próbę.

- Będę pamiętał o podniecających nowościach - odszepnął.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Celeste pozbyła się resztek wątpliwości. Ben żarliwie ją całował. Trzymał ją pod wodą za biodra, delikatnie ocierając się o jej podbrzusze.

Otoczył ją ramionami i wraz z nią zszedł niżej, tak że całowali się pod powierzchnią, gdzie nie dochodził żaden dźwięk. Gdy wypłynęli, chcąc nabrać powietrza, Ben trzymał w dłoni jej stanik.

Spłoszyła się - była półnaga!

Zamachał stanikiem.

- Nie wiem, jak to się stało. Mam nadzieję, że nie jesteś wstydliva.

Przeciwnie. Lecz nikt dotąd aż tak jej nie pociągał. Rozkoszowała się każdą chwilą.

Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się do niego.

- Dziś czuję się zuchwała.

- To cudownie.

Miał ją znów pocałować, gdy odsunęła się nieco i nerwowo rozejrzała dokoła.

- Chyba nie ma tu nikogo?

Powiodł palcem po jej obojczyku i pełnej piersi.

- Pamiętaj o zuchwałości - szepnął, muskając jej sterczący sutek.

Zabrakło jej słów, zwłaszcza że Ben znowu zanurkował. Zwalczyła chęć zakrycia nagich piersi i roześmiała się niepewnie, czując, że spada z niej bikini. Po sekundzie zadrzała, gdy jego usta musnęły jej uda.

Benton wynurzył się powoli, z podstępny uśmiechem. Tym razem miał w rękę jej figi.

- Jesteś nadal dzielna. Tak. Nie.

- Nigdy dotąd tego nie robiłam - szepnęła.

- Jesteś dziewicą? - spytał podejrzliwie.

- Nie uprawiałam seksu z kimś, kogo znam jeden dzień.

Odchylił jej głowę do tyłu i pocałował tak namiętnie, że omal nie zemdląła. Jej sutki płonęły, ocierając się o twarde włoski na jego torsie.

- Wobec tego mam szczęście - rzekł, kładąc sobie jej dłoń na podbrzuszu.

- Czy ja także mam to powiedzieć?

- W tej chwili - odparł z jękiem - nie powinnaś za dużo mówić.

Pocałował ją, przyciskając jednocześnie do siebie. Wsunął dłoń między jej uda i zaczął delikatnie przesuwac w góre i w dół. Poczula, że plonie.

Ugiął lekko kolana, rozchylając jej uda, i począł pocierać naprężonym członkiem najwrażliwsze miejsce jej ciała.

Jego ciepły oddech muskał jej ucho.

- Jesteś zabezpieczona?

Zachwiała się w jego ramionach. Do diabła!

- Przepraszam. - Przygryzła wargę.

Wyprostował się, muskając pocałunkami jej szyję.

- Mam na pokładzie prezerwatywy.

Poczula ukłucie bólu. Więc sprowadzał też inne kobiety. Dwie? Dwadzieścia?

Zmusiła się do obojętności.

Oboje mieli za sobą jakieś doświadczenia - on z pewnością więcej niż ona - czego się spodziewała? Jakie to miało znaczenie, gdy w jego ramionach czuła się jak w innym wymiarze?

Wziął ją na ręce i stanął przy drabince jachtu.

- Nie wejdę z tobą na rękach - ostrzegł.

Jasne, że nie. Ale nie będzie wchodziła pierwsza. On przynajmniej nie jest nagi.

- Postaw mnie. Wejdę za tobą.

- Mam lepszy pomysł.

Płynnym ruchem zarzucił ją sobie na ramię jak worek kartofli. Jej pośladek znalazł się tuż przy jego twarzy, ona zaś miała przed oczami jego zgrabną pupę. Poczowała, że się rumieni.

- Niewygodnie mi! - krzyknęła.

- Przyznam, że mam ochotę dać ci klapsa! - odparł ze śmiechem.

- Ani się waż!

Zachichotał.

Wspiął się na pokład i poniósł ją na dziób jachtu. Po drodze wstąpił do łazienki i postawił ją w kabinie prysznic. Zwinnie zdjął kąpielówkę, namydlił ręce i począł ją myć.

To było niesamowite. Umarła i znalazła się w niebie,

- Mogę? - spytała, sięgając po mydło.

- W każdej chwili. - Jego ręce zsunęły się niżej.

Gładził teraz jej brzuch, a ona jego szerokie barki. Powiodła palcami po jego torsie, muskularnym brzuchu, jeszcze niżej...

Zawahała się, a on jęknął, by nie przestawała.

Głaskała go więc i pocierała, a on przymknął oczy i wygiął się w łuk. Po chwili wydyszał ochryple:

- Lepiej przestań.

Splukali się i wytarli, po czym pognali do łóżka. Było wąskie, ale to nie miało znaczenia.

Położyła się na plecach, a on przykrył ją całym ciałem. Wargami i językiem pieścił delikatnie jej lewą pierś. Wygięła się pod nim w łuk.

- Oszaleję, jeśli jeszcze raz to zrobisz.

- Co? To? - Powtórzył cały proces z drugą pierśią.

Pociągnęła go boleśnie za włosy.

- Gdzie. Są. Prezerwatywy?

Po chwili znów nad nią górował. Wsunął się w nią; jej krew zawrzała, a kości

rozplynęły się na rozkoszną miazgę. Wbiła mu paznokcie w plecy, czując jego nieposkromioną siłę, samczą moc...

- Zaraz zemdleję.

- Jeszcze kilka chwil - szepnął, poruszając się w niej.

Kilka chwil, w czasie których odkryła, gdzie jest jej miejsce: w ramionach i łóżku tego wspaniałego mężczyzny.

- Wiem, że jeszcze nie koniec - szepnęła - ale czy możemy to powtórzyć?

Czuła, że gdyby mógł, chętnie by się roześmiał. W jego oczach widziała wysiłek, z jakim powstrzymywał eksplozję rozkoszy. Ona czuła już w sobie rytmiczne pulsowanie.

Wsunął się w nią jeszcze głębiej, naciskając dokładnie tam, gdzie pragnęła, z odpowiednią siłą. Zalała ją fala niepowstrzymanej rozkoszy, skurczyła się w sobie i eksplodowała.

Całe jej ciało cudownie pulsowało. Nie chciała, żeby to się skończyło.

A potem było jeszcze wspanialej.

Pchnął ją z nową siłą. Z jego gardła wydostał się dźwięk niemal bolesny, gdy wsunął się w nią po raz ostatni i tam pozostał. Chwyliła go za ramiona, na jej twarzy pojawił się uśmiech spełnienia. Gdzie była przez całe życie?

Zesztywniała, czując ukłucie żalu.

Gdzie będzie przez resztę życia?

Długo leżeli ciasno spleceni, jej palce rysowały bezwiednie wzory na jego torsie.

Gdy Benton zaproponował, żeby popływali, Celeste z ochotą wskoczyła do wody. Na plaży zjedli pyszne kanapki i serca w czekoladzie, potem znów się kochali, tym razem powoli, przedłużając przyjemność.

Gdy ognista kula słońca zanurzała się w falach oceanu, opuścili swój azyl na jachcie. Ben założył szorty, ona miała na sobie tylko koszulę. Nigdy nie czuła się z nikim tak swobodnie i naturalnie.

Usiedli na leżakach na pokładzie, spleli dłonie i patrzyli na ciemniejące niebo.

- Widać gwiazdy.

Czy zawsze wyglądały tak pięknie? Małe migoczące klejnoty, które zdawały się obiecywać: „Odtąd już wszystko będzie dobrze”.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Ożywiona!

- To dobrze. - Ścisnął jej palce.

- Ale to trochę niesprawiedliwe.

- Co masz na myśli? - spytał.

- Ty wiesz o mnie tak dużo, a ja o tobie nic.

Pragnęła wiedzieć wszystko - od momentu, gdy nauczył się wiązać sznurowadła, po plany na jutrzejszy dzień. Czy jest z kimś związany? Czy chciał się kiedyś zakochać? No cóż, wszyscy chcieli. Czytała o tym w książkach i oglądała filmy. Lecz nigdy nie pomyślała, że sama wpadnie po uszy, a w tej chwili poczuła to wyraźnie.

- Nic ciekawego nie mogę o sobie powiedzieć.

Akurat.

Spojrzała na niego.

- Spróbuj.

Zaśmiał się krótko.

- Użyj swojej kryształowej kuli.

Spojrzała mu głęboko w oczy. Nie udawał skromnego ani tajemniczego. Co takiego przeżył, że nie chciał o tym mówić? No cóż, jeśli nie chciał, nie powinna nalegać.

- Przepraszam - mruknęła. - Niepotrzebnie naciskam.

- Okej. Nieciekawy fakt numer jeden. Wychowałem się w rodzinie zastępczej.

Fakt numer dwa. Gdy miałem szesnaście lat, poszedłem do pracy, skończyłem

szkołę wieczorową, a potem college. Fakt numer trzy. W wieku dwudziestu czterech lat odkryłem giełdę. Po roku zarobiłem pierwszy milion. Reszta, jak mówią, jest milczeniem.

Celeste była lekko oszołomiona. Jego dzieciństwo było zupełnie inne, niż się spodziewała. Wyobrażała sobie dom podobny do swojego, rodzinne wakacje, dwoje opiekuńczych rodziców.

- A twoja matka? - odważyła się spytać.

- Zmarła kilka dni po porodzie. Nie musisz mówić, że ci przykro - dodał szczerze. - I tak jej nie znałem.

Jej serce ścisnęło się współczuciem.

- A co z twoim ojcem?

- Dobre pytanie.

- Mama nie była zamężna?

- Owszem, była, ale się rozwiodła. Scott to nazwisko ojca.

- Nie szukałeś go? - zdziwiła się Celeste.

- Kilka tygodni temu wynająłem prywatnego detektywa, który jednak niczego nie znalazł. Myślałem o zatrudnieniu innego, ale z drugiej strony, jeśli mój ojciec nie zatroszczył się o mnie wtedy, to i teraz pewnie jestem mu obojętny. - Wpatrywał się w niebo. - Czasem ludzie nie chcą dać się odnaleźć.

Chciała mu jakoś pomóc.

- Jestem pewna, że ojciec byłby z ciebie dumny - powiedziała.

Cały czas wpatrywał się w niebo. Nagle cały się rozpromienił.

- Szybko! Popatrz tam!

Powiodła wzrokiem za jego wyciągniętym ramieniem. Po granatowym niebie sunął świetlisty pocisk, ciągnąc za sobą blednący srebrny ogon.

Zaparło jej dech w piersiach.

- Spadająca gwiazda! Nigdy jeszcze takiej nie widziałam!

Marzyła o tym od dawna.

- Ja widziałem ich dziesiątki. Siadywałem w oknie mojego pokoju i czekałem.
- Urwał, jakby powiedział za dużo, po czym się wyprostował. - Powinnaś pomyśleć życzenie.

Wyobrażając sobie małego chłopca, który patrzy w gwiazdy, zamknęła oczy i wypowiedziała w duchu życzenie dla nich obojga. Gdy je otworzyła, Benton wstał z leżaka.

- Wiem, czego sobie życzyłaś - rzekł.

Mógł się domyślać jej marzenia. Wiedziała jednak, że się do niczego nie przyzna. Nie pozwoli, żeby wiedział, że już jest uzależniona. Od jego dotyku. Od jego uśmiechu.

- Chętnie posłucham - odparła.

Uniósł palec.

- Jedną chwileczkę - i zniknął pod pokładem. Rozległa się cicha muzyka.

Wrócił i pomógł jej wstać z leżaka.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął poruszać się powoli w rytm muzyki, oparłszy podbródek na czubku jej głowy.

- Życzyłaś sobie zatańczyć - szepnął.

Przytuliła policzek do jego ramienia, czując łyzy wzruszenia pod powiekami. Nigdy dotąd nie czuła się tak rozpieszczana.

Czy jednak był to „tylko jeden wieczór”, czy też mogła marzyć - pragnąć - więcej?

Poczuła dreszcz na dźwięk jego niskiego głosu.

- Cieszę się, że cię poznałem.

- Ja też. - Mało powiedziane.

- Przyrzekam, że będę dbał o firmę.

Poczuła nagłe ukłucie bólu, ale szybko się uspokoiła.

Zostaw to już za sobą.

- Nie wątpię.

Tańczyli przytuleni, w rytm sentymentalnej piosenki.

- Chciałbym mieć z tobą kontakt.

Serce waliło jej tak mocno, że omal nie wyskoczyło z piersi, była pewna, że Ben to czuje. Z trudem się opanowała.

- Byłoby miło.

- Mniej więcej co kwartał będę ci dawał znać, jak tam sprawy.

Co trzy miesiące? O czym on w ogóle mówi?

Jej puls znacznie przyspieszył.

To jasne, mówi o firmie jej ojca. Wkrótce to będzie jego firma.

Zacisnęła zęby.

Realizuj swój program, Celeste, pomyślała. Benton Scott nie szuka trwałych związków. Jedno rozkoszne popołudnie tego nie zmieni, podobnie jak spadająca gwiazda.

Pocałował ją we włosy.

- Czy chcesz zostać na noc?

Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek na świecie! Lecz jeśli spędzi więcej czasu w jego ramionach - i łóżku - będzie jej jeszcze trudniej odejść. Może nie przywiązywał do tego wagi, ale budził w niej ogromne emocje. Bezpieczniej odejść teraz.

Nabrała powietrza w płuca.

- Dokładnie tego potrzebowałam. Dziękuję ci, Benton.

- Nazywaj mnie Ben.

Uśmiechnęła się. Imię Ben znacznie bardziej do niego pasowało.

- Chyba wrócę do domu.

Przytrzymał ją mocniej albo tylko jej się wydawało.

- Niech się skończy piosenka - wymruczał, przyciskając podbródek do jej skroni.

Słowa refrenu wryły jej się w pamięć na zawsze.

Tak. Miała uczucie, że czas przepływa obok bardzo powoli. Lecz przyszła pora, żeby iść naprzód.

ROZDZIAŁ PIĄTY

SYLWESTER?

Akurat.

Celeste rozsiadła się wygodniej w fotelu w poczekalni krajowego lotniska w Sydney i oparła brodę na rękach. Przed chwilą życzyła szczęśliwej podróży Brooke, która poleciała z Beą na romantyczną wysepkę na Wielkiej Rafie Koralowej. Brooke miała przyjaciółkę w biurze podróży; obie prosiły, żeby im towarzyszyła. Luksusowy hotel, wieczorami imprezy.

Celeste westchnęła.

Nie miała na to siły. Chciałaby tańczyć, pogodzona ze światem, lecz jej różowe okulary przysłaniał cień. Nie doszła do siebie po utracie firmy. I był jeszcze inny problem...

Siedzący obok mężczyzna w średnim wieku, ubrany w szorty, brązowe skarpety frotte i czarne tenisówki, smarkał głośno w chusteczkę.

Celeste wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

Gdyby poleciała z Brooke i Beą, tylko zrujnowałaby im wakacje. Zasłużyły na dobrą zabawę, a jeśli spotkają kogoś, kto o północy weźmie je w ramiona...

Jakiś chudy mężczyzna z zapadniętą klatką piersiową i owłosionymi ramionami znalazł się w jej polu widzenia, a Celeste znów się wzdrygnęła.

Życzę powodzenia każdemu, kto dziś będzie miał szczęście, pomyślała. Sama nie chciała się znaleźć w takiej sytuacji - szampan w jednej ręce, a obok jakiś podпиты prymityw, próbujący zawrzeć bliższą znajomość.

Poczuła zmieszany z tęsknotą żal.

Celeste, wszystko zepsułaś, skarciła się w duchu.

Po sześciu tygodniach od pożegnania z Benem każdy mężczyzna, na którego spojrzała, tylko ją irytował. Żaden nie dorównywał Bentonowi Scottowi.

Czyjś oddech musnął jej ucho.

- Hej.

Zaskoczona odwróciła się gwałtownie. Krew odpłynęła jej z twarzy, po czym wróciła gorącą falą.

- Benton?

Okrażył rząd foteli, żeby do niej dołączyć, a ona stłumiła chęć rzucenia mu się na szyję. Wyglądał bosko...

Miał na sobie wypłowiałe dzinsy, podkreślające mięśnie jego ud. Podwinięte rękawy koszuli ukazywały opalone ramiona, rozpięty kołnierzyk odkrywał czarny zarost na muskularnym torsie. Przypomniała sobie, jak pachniał...

Już myślała, że nigdy go nie zobaczy! A teraz stał tuż przed nią z seksownym uśmiechem na ustach.

Cmoknął ją w policzek.

- Miałaś mnie nazywać Ben, pamiętasz? - zawołał.

Jakże tęskniła za tym głosem!

- Ben. Oczywiście, pamiętam.

- Co tu robisz? - spytali jednocześnie.

Potem dodali - także w tym samym momencie

- „najpierw ty”.

Roześmiał się serdecznie.

- Mów.

Z trudem zebrała myśli.

- Odprowadzałam Brooke.

- Brooke... twoja przyjaciółka z butiku?

Skinęła głową. Gdy odwoził ją wówczas do domu, rozmawiali o szkole z internatem i przyjaźni z Brooke. Słuchał z zainteresowaniem, ale nie wyjawiał nic

więcej na swój temat.

- Brooke poleciała z koleżanką na wyspę Hamilton - wyjaśniła.

Postawił aktówkę obok fotela.

- Dziś wieczorem będzie tam niezła zabawa.

Zmarszczył brwi.

- Czemu nie poleciałaś z nimi?

- Mam mnóstwo pracy w butik - odparła, krzyżując palce za plecami - i w ogóle...

- Wielka szkoda. Przydałby ci się odpoczynek.

Gdyby siedziała teraz w samolocie, nie spotkałaby go tutaj. Marzyła o takim spotkaniu, nie wierząc, że marzenie może się spełnić.

Omam nie pogłodziła go po ręce, która znała każdy centymetr jej ciała.

- Skąd przyleciałeś? A może dokąd lecisz?

- Właśnie przyleciałem z Perth.

Świetnie! Jej uśmiech zbladł po sekundzie.

- Musisz być wykończony. - Lot z Perth do Sydney zajmował sześć godzin.

Spojrzał na jej usta, a potem znowu w oczy.

- Poleciałem tam jeszcze przed świętami.

- W interesach?

- Nie tylko. Jeden z przyjaciół chciał zasięgnąć mojej opinii... - urwał nagle. -

Ale nie chcę cię zatrzymywać. Przecież jest sylwester. Na pewno się spieszysz na przyjęcie.

Miała kilka zaproszeń, ale wszystkie odrzuciła. Z tego samego powodu, dla którego nie poleciała na Rafę Koralową. Byłaby równie zabawna, jak złota rybka w ciąży. Lecz przecież nie mogła mu tego powiedzieć.

- Zamierzałam się wcześniej położyć, bo mam tyle pracy i w ogóle...

- Więc jesteś zmęczona? - spytał.

- Nie aż tak bardzo...

- Po prostu mam zaproszenie na imprezę...

Machnął ręką.

- Nieważne. - Chwycił aktówkę. - Zejdę ci z oczu.

- Nie siedzisz mi na oczach - pisnęła i zamrugła oczami. - Widzisz?

Roześmiał się serdecznym, zaraźliwym śmiechem.

- Impreza jest w moim budynku. Czy musisz się przebrać?

Spojrzała na swoją czarną sukienkę i srebrne, wysadzone cekinami sandałki.

- Nie wiem. Powinnam?

Wziął ją pod rękę, przyprawiając o gęsią skórkę.

- Wyglądasz wspaniale.

Tak właśnie się czuła. Jak najpiękniejsza kobieta na świecie.

- Masz na imię Cindy?

Celeste pokręciła głową i powtórzyła swoje imię.

Reece, mężczyzna, któremu Ben właśnie ją przedstawił, przyłożył dłoń do ucha i wrzasnął, przekrzykując muzykę.

- Jak? Sheryl?

- Celeste - powtórzył równie głośno Ben.

- Witaj - rzekł Reece, unosząc szklanekę. - Przyjaciele Bena są także moimi.

Napij się i zatańcz!

Celeste przypomniała sobie taniec z Benem na jachcie. Była wdzięczna za zaproszenie na sylwestrowy wieczór... a jednak marzyła, by znów znaleźć się tylko z nim, bezpieczna w jego ramionach. Niestety, ich dzisiejsze niespodziewane spotkanie musiało widocznie mieć taki przebieg.

Co jednak los zaplanował na jutro?

Ruszyła za Benem do baru.

- Czy wszyscy tutaj są twoimi przyjaciółmi? - zawołała.

Ludzie tłoczyli się jak sardynki w puszcze.

- Nie wszyscy - odparł, rozejrzawszy się po salonie. - Za naszą pomyślność -

zawołał, podając jej kieliszek szampana.

- Za pomyślność - odparła.

Cokolwiek to znaczy. Nie dowie się tego tutaj, w tłumie, zagłuszonym przez głośną muzykę. Lecz przynajmniej była z nim, a kiedy impreza się skończy...

Wysoki szczupły mężczyzna przepchnął się do nich i klepnął Bentona w plecy.

- Cześć, stary.

Ben odwrócił się i z okrzykiem radości podał rękę mężczyźnie.

- Malcolm, to jest Celeste Prince.

Mężczyzna ukłonił się uprzejmie.

- Miło mi cię poznać. Będę jeszcze bardziej zachwycony, jeśli pozwolisz mi się odegrać na swoim chłopaku. No jak, Ben? Zagramy?

Celeste wciąż jeszcze przeżywała w myślach fakt, że ktoś wziął ją za dziewczynę Bena, gdy ten potrząsnął przecząco głową.

- Nie ma mowy.

- Jedna gra. Tylko jedna. - Zdesperowany Malcolm poluzował sobie krawat.

Ben wciąż się nie zgadzał, ale spostrzegł, że Celeste kiwa głową.

- Lubię bilard - zawołała. - Możesz grać.

Rozpromieniony Malcolm otoczył ją ramieniem.

- Ben, widzę, że masz coraz lepszy gust.

Miał to być komplement, ale Celeste od razu przypomniała sobie zapas prezerwatyw na jachcie. Sześć tygodni temu miały miejsce wydarzenia, które przewróciły jej życie do góry nogami, straciła swój cel, czuła się niepewnie i potrzebowała relaksu. Sądziła, że decyzja o zbliżeniu pochodziła od niej, czyżby się jednak myliła? Czy powinna przyznać, że uległa urokowi Bena, jak zresztą wiele innych kobiet?

Malcolm ciągnął ją już za sobą, wołając do Bena:

- Dam ci fory!

Ben spoglądał na nią pytająco.

- Jesteś pewna? Bilard nie jest chyba dla kobiety wymarzoną rozrywką w sylwestrowy wieczór?

Chciało jej się śmiać. Ben był uroczy, ale stereotypowo pojmował role płci. Nie wszystkim kobietom zależało wyłącznie na kosmetykach, butach i podbojach miłosnych.

Hałas ucichł nieco, gdy zamknęli za sobą drzwi do pokoju na tyłach. Imponujący stół bilardowy czekał na środku.

Malcolm smarował kredą kije. Ułożone w trójkąt bile leżały na stole.

- Zaczynaj, stary - rzekł do Bena.

- Malcolm i ja mamy układ - odparł Ben, mrugając do Celeste.

- Uhm - potaknął młody mężczyzna. - Gramy, on wygrywa. Ale nie tym razem.

Celeste usiadła wygodnie na stołku i podziwiała kolejne uderzenia. Gra szybko się skończyła, Ben znowu wygrał.

Malcolm przyglądał sobie rude włosy.

- Jeszcze raz - poprosił, okrążając stół.

Bile trzaskały, gdy układał je w trójkącie.

Ben odstawił kij.

- Nie dzisiaj.

- Dwa razy albo wcale. Przecież Celeste jest wyrozumiała. Na pewno nie ma nic przeciw temu.

Dziewczyna zsunęła się ze stołka i chwyciła kij. Pochyliła się, przymrużyła oko, wycelowała i uderzyła. Bila numer dziesięć od razu wpadła do otworu.

- Lubię bilard. Możemy grać.

Ben skrzyżował ramiona.

- Dobry początek.

- Skoro tak uważasz. - Wycelowała i jeszcze jedna bila znikła ze stołu.

- Umiesz grać? - zdumiał się Ben.

- Dziwne, prawda?

Teraz Malcolm zasiadł na stołku.

- Szykuje się niezła zabawa.

Z pewnym siebie uśmiechem Ben ułożył bile w trójkącie.

- Pozwolę ci zacząć, mistrzu.

- Nie chcę.

- Zacznij, okej? - Objął ją szybkim ruchem w talii.

Zanim Ben się obejrzał, sześć bil wpadło w otwory. Najpierw był pewny siebie, potem zaniepokojony, w końcu z determinacją zacisnął usta.

Gdy wreszcie spudłowała, łokciem odsunął ją z drogi.

- Moja kolej.

Celeste oparła policzek o czubek kija. Bawiła się cudownie.

Ben zdołał wrzucić siedem bil. Położył się niemal płasko na stole, przymknął oko, wycelował i płynnym ruchem uderzył białą bilę. Celeste wstrzymała oddech, gdy biała zderzyła się z czarną, która potoczyła się blisko otworu w końcu stołu po lewej. Zatrzymała się o milimetr przed nim, ale nie wpadła.

Ben wyprostował się i spojrzał na nią.

Powstrzymała chęć okazania triumfu - na to było jeszcze za wcześnie - i posłała siódmą bilę do celu. Wycelowała w czarną, podczas gdy Ben dopił drinka.

Prowadzące na balkon przeszklone rozsuwane drzwi otworzyły się gwałtownie. Roześmiany i mocno podpity mężczyzna chwiejnie wszedł do pokoju i zatonął się na stół, a czarna bila wpadła do otworu.

Celeste zakłęła, Ben się uśmiechnął, a Malcolm zeskoczył ze stołka.

- To się nie liczy - zawołał. - Postawiłem pieniądze na Celeste!

- Skończyliśmy grę, stary - oznajmił Ben, ujmując Celeste pod ramię.

Wyszli, a wówczas muzyka uderzyła w nich z pełną mocą. Ben nachylił się do jej ucha.

- Chcesz jeszcze zostać?

Nie spieszyła się do domu, ale zostać tu nie chciała.

- Jaki mam wybór? - spytała. Odpowiedział, ale nie zrozumiała słów. - Co? - Krzyknął coś o fajerwerkach. Potrząsnęła głową, pokazując na ucho. - Za duży hałas.

Pożegnawszy się z Reece'em, wyszli na znacznie cichszy korytarz. Ben objął ją i nacisnął przycisk, uruchamiając windę.

- Możemy popatrzeć na fajerwerki z mojego balkonu. Chyba że wolisz pójść gdzie indziej?

Jego balkon? To znaczy w jego apartamencie?

Bardzo tego pragnęła. Serce zabiło jej mocno na myśl, że byłaby z nim sama, zwłaszcza po emocjonującej grze w bilard, gdy poziom adrenaliny wzrósł tak wyraźnie, iż omal nie rzucili się na siebie. Cudowna perspektywa...

Czy jednak Ben myślał o niej przez ostatnie sześć tygodni choć w połowie tak często, jak ona o nim? A może raczej uganiał się za innymi kobietami? Perspektywa intymnego zbliżenia z Benem była równie atrakcyjna, co niebezpieczna. A jeśli w istocie nic dla niego nie znaczyła?

Czy naprawdę pragnęła przelotnej przygody?

Choć to przecież Ben poprosił, by wtedy została na jachcie; to ona postanowiła wrócić do domu.

Może gdyby została, później odezwałby się do niej.

A może przestanie rozmyślać i będzie się cieszyć obecnością tego cudownego mężczyzny?

- Balkon u ciebie? Brzmi dobrze - odparła z uśmiechem.

Dwie minuty później znaleźli się w salonie apartamentu.

- Jestem pod wrażeniem - pochwaliła wnętrze.

Podeszła do przeszklonej ściany. Za godzinę na niebie nad mostem i portem rozbłysną kolorowe ogniki. Co roku spektakl wydawał się piękniejszy i trwał dłu-

zej.

- Widok stąd będzie wspaniały - westchnęła.

Wyczuła, że stanął za nią i nachylił się do jej ucha.

- Gdzie nauczyłaś się tak dobrze grać w bilard? - mruknął.

Uśmiechnęła się szeroko. Wiedziała, że Ben długo nie wytrzyma.

Odwróciła się; patrzył na nią z ciekawością i rozbawieniem. Jak kusząco wyglądały jego pełne wargi...

- Tata nauczył mnie grać, gdy byłem dzieckiem - wyjaśniła. - Ćwiczyłam codziennie przez rok. W szkole też miałyśmy stół.

- W szkole dla dziewczyn? - zdziwił się Ben.

- No co ty? - odparła ze śmiechem, okrążając go tanecznym krokiem. - Talenty kobiet nie ograniczają się do rodzenia dzieci i makijażu, wiesz?

Wiedział o tym... prawda?

- Chcesz, żebym nie był zaskoczony, że trafiasz w bile z taką łatwością, jakbyś jadła lody?

- Miałam taką nadzieję.

Patrzył na nią z wyzwaniem w oczach.

- Masz jeszcze inne niespodzianki w zapasie?

Nic jej nie przychodziło do głowy. Postanowiła go zbyć.

- Jeśli ci powiem, przestaną być niespodziankami.

- Powiedz.

- Poradzisz sobie z tym? - spytała, marszcząc brwi.

- Poradzę sobie z tobą.

Wokół jej lędźwi owinęła się spirala słodkiego pragnienia. Ben był równie arogancki, jak nieodparcie cudowny.

- Czyżby? - rzuciła drwiąco.

Jego pełen pożądania uśmiech niemal ją sparzył.

Nie musiała się już dłużej zastanawiać, jego intencje były jasne. Zamierzał

kontynuować ich znajomość w miejscu, w którym sześć tygodni temu skończyli. Szczerze mówiąc, ona także pragnęła, żeby wziął ją w ramiona, podniósł i całował do utraty tchu. Ale czy chciała dać mu satysfakcję, że może ją mieć na każde skinienie? On najwyraźniej się tego spodziewał.

„Poradzę sobie z tobą”. Powiedział to żartobliwie, ale tak właśnie uważał.

Zbliżył się do niej z błyskiem w oku, a ona umknęła na balkon. Gdy tam za nią wyszedł, zdążyła się już opanować.

Jeśli prześpi się z nim dziś w nocy, jeszcze bardziej zaboli ją fakt, że Ben później nie zadzwoni? Oczywiście mogłaby zapytać, czy się z nią jeszcze zobaczy, tu jednak pojawiał się problem.

Jeśli na pytanie: „Czy do mnie zadzwonisz?”, on odpowie: „Jesteś świetna w łóżku, Celeste, ale nie wybiegajmy za daleko w przyszłość”, co ona zrobi?!

Stanął tuż przy niej, ale odsunęła się. Potrzebowała więcej czasu na zastanowienie. Musiała znaleźć bezpieczny temat do rozmowy.

- Planuję otworzyć ekskluzywną firmę florystyczną. Kiedyś zamierzałam to połączyć z biznesem ojca, ale... - urwała, po czym dodała śmiało: - Po zastanowieniu stwierdzam, że tego właśnie chcę.

- Hej - Ben dał jej braterskiego kuksańca. - To świetny pomysł. Rozmawiałaś już z ojcem?

- Jeszcze nie. Chciał mi dać pieniądze na kolejny butik z torebkami, ale odmówiłam.

- Dlaczego? - Oparł się o balustradę i popatrzył na nią z uwagą.

- Gdyby ojciec dał mi pieniądze, nie mogłabym swobodnie podejmować decyzji. Chcę, żeby przyszłość należała wyłącznie do mnie - moje decyzje, porażki i moje sukcesy.

- Matka byłaby z ciebie dumna - rzekł ciepło.

Tamtego wieczoru na jachcie powiedziała mu to samo o jego ojcu. Nie znać swoich rodziców to jakby nie znać części siebie samego. A mimo to Ben osiągnął

sukces. Skoro już o tym mowa... Pora porozmawiać otwarcie.

- Jak sprawy w PLM? - spytała z uśmiechem.

Wiatr rozwiewał mu włosy.

- Znakomicie. Długi splecione, rozmawiałem z ludźmi od franszyzy, skosiłem kilka trawników. Jestem zadowolony. - Jego uśmiech zbladł. - A jak ty sobie z tym radzisz?

- Pogodziłam się z tym, że firma została sprzedana - odparła. Kłamała. Może pewnego dnia... - Cieszę się, że tata zrobił dobry interes.

- A sprawa nowego dziecka Rodneya? - spytał, patrząc jej w oczy.

- Nadal trochę to dziwne - odrzekła z westchnieniem. - Wiem, że będę szczęśliwa, kiedy dziecko już się pojawi. Nie chciałam być jedynaczką, więc lepiej późno niż wcale.

Wyprostował się i zmienił temat.

- Napijesz się czegoś?

- Zastanawiałeś się kiedyś - wróciła do poprzedniej kwestii - czy masz rodzeństwo? Nie próbowałaś się tego dowiedzieć? Kto wie, może jesteś czyimś wujkiem.

Uśmiech zastygł na jego twarzy.

- Zostawmy to na razie. - Uderzył dłońmi w balustradę. - Pomożesz mi zrobić sałatę? Gosposia wypełniła dziś lodówkę, a w zamrażarce mam kilka steków, które możemy usmażyć. Umieram z głodu.

Wrócił do środka, a Celeste została jeszcze chwilę na balkonie. Ben nie znał swoich krewnych, co nie przeszkodziło mu mieć silnego poczucia własnej wartości. Zastanawiała się, dokąd zmierza ich relacja. Sześć tygodni temu wszystko wydawało się proste i jasne...

Weszła do kuchni i stanęła obok Bena przy granitowym blacie. Nie rozmawiali o sprawach rodzinnych, podczas gdy kroїła pomidory, szalotkę i sałatę, a on przyrządzał mięso na grillu.

Musiała przyznać, że Ben dobrze sobie radzi w kuchni.

- Często gotujesz?

- Często. Podaj pieprz. - Przyprawił steki i położył je na ruszcie.

Gdy poczuła smakowitą woń, zaciekało ją, czy Ben przyrządza własne sosy. Kremowe, może bardzo ostre.

Przeniosła wzrok na usta Bena i natychmiast zacięła się nożem.

- A! - Podskoczyła i wsadziła do ust skaleczony palec.

- Rana nie jest głęboka - ocenił Ben.

Wziął ją za rękę i odkręcił kran. Trzymając jej palec pod strumieniem zimnej wody, wyjął z szuflady czystą ścierkę. Osuszył ranę, zalał wodą utlenioną i zalepił plastrem. Najlepsze nastąpiło potem.

Jego miękkie wargi musnęły skaleczony palec, a ona poczuła mrowienie w całym ciele. Drobnym gest, który podziałał na nią jak rażenie prądem. Czy był świadom jej reakcji? Raczej tak.

Puścił jej rękę i zajął się stekami.

- Są już bardzo wysmażone.

- Będą cudowne. - Skończyła kroić szalotkę i wrzuciła ją do miski z sałatą.

Pokiwała opatrzonym palcem. - Dzięki za to.

- Może powinienem pokroić ci stek? - rzucił z kpiącym uśmiechem.

- A może mnie nakarmisz?

Był to żart, a jednak nie mogła się oprzeć wrażeniu, że karmienie mogłoby stanowić fascynującą erotyczną zabawę.

Nie odpowiedział, tylko posłał jej ten swój uśmiech, wziął talerze i wyszedł na balkon. Poszła za nim z wodą i sałatą.

Posiłek był znacznie lepszy od wszystkiego, co sama potrafiła ugotować. Zjadła wszystko, wytarła usta serwetką i usiadła wygodniej.

- Możesz dla mnie częściej gotować - oznajmiła.

- Cieszę się, że ci smakowało - odparł, dolewając jej wody. Sprawdzał czas i

odsunął krzesło. - Już prawie północ.

Wokół wzrastał się gwar. Gwizdki, dzwonki, śpiewy i nawoływania. Mieszkańcy Sydney uwielbiali sylwestrowe zabawy, fajerwerki i zabawę.

Wyszła za nim na balkon. Spojrzał na zegarek, a potem na most, nad którym za moment miały rozbłysnąć kolorowe race.

- Uprzedzam, że zamierzam cię pocałować - rzekł niemal z powagą.

Zewsząd słychać było odliczanie.

„Dziesięć, dziewięć, osiem...”.

Spletli palce. Zbliżył do niej twarz, na której igrały rozbłyski i cienie. Jego kolejne wyznanie sprawiło, że zalała ją fala gorąca.

- Pragnąłem tego przez cały wieczór.

„Pięć, cztery, trzy...”.

Co zrobić? Co powiedzieć? Pragnęła jego ust, ale jak dużo, czy raczej mało, on chciał od niej?

Wszyscy krzykali: „Szczęśliwego Nowego Roku!”, a niebo rozświetliły bajeczne fajerwerki. Wokół wybuchały race, padał magiczny deszcz, a on przyciągnął ją do siebie.

- Gwiazdy spadają, Celeste - szepnął z ustami przy jej ustach. - Wypowiedz życzenie.

Jego obecność działała na nią obezwładniająco, z trudem łapała oddech, nie mówiąc już o zdolności myślenia.

- Ty powiedz życzenie - odparła ochryple.

Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej, wyczuła jego podniecenie.

- Chcę, żebyś została u mnie na noc.

Celeste płonęła, nogi miała jak z waty. Dokąd ją to wszystko zaprowadzi?

- Ja... nie jestem pewna... - wyjąkała.

- Więc będę cię musiał przekonać - odparł z uśmiechem.

Delikatnie i czule musnął jej usta.

- Szczęśliwego... - kolejne słodkie muśnięcie - nowego...

Pocałował ją mocniej, ale wciąż delikatnie i leniwie, smakując jej usta, dokładnie tak, jak marzyła co wieczór od wielu tygodni. Gdy ich wargi się rozłączyły, nie dokończył życzeń.

Ona zaś westchnęła i powiedziała:

- Dobrze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Celeste w tej chwili dokładnie wiedziała, czego chce. Ben poprowadził ją do wielkiej sypialni. Szła za nim, jakby stąpała po pierzastych obłokach.

Nie odrywając od niej wzroku, zręcznie zdjął jej sukienkę przez głowę.

Zsunął buty i uśmiechnął się do niej.

Przesunęła się na środek materaca, a on na kolanach poszedł w jej ślady, rozpinając koszulę. Najpierw ją pocałował. Cudowne widowisko na niebie było niczym w porównaniu ze spektaklem, jaki miał się rozegrać w tej sypialni. Warto było w nim uczestniczyć.

Gdy ich usta się rozłączyły, zaczął pieścić wargami jej szyję.

- Dużo o tobie myślałem, Celeste.

Przeszył ją dreszcz. Czy ona także powinna być z nim szczerą?

- Ja o tobie także.

Wypowiedziała te same słowa wtedy, gdy tańczyli na jachcie, a on odparł, że się cieszy z ich spotkania. Zaraz potem oznajmił, że będzie dbał o firmę, i wkrótce się pożegnali. Gdy dni zmieniły się w tygodnie, sądziła, że pożegnanie było ostateczne...

Powiódł ustami po jej szyi i obojczyku, sprawiając, że zapłonęła jak pochodnia. Nie będzie myślała o niczym, poza jego rozkosznymi pieszczotami. Później przyjdzie czas na rozważania. Nie teraz. Jeszcze nie.

Zsunęła mu koszulę z ramion. Powiodła dłońmi po jego twardym i gorącym torsie, który tak dobrze pamiętała. W odpowiedzi zsunął ramiączko jej koszulki i uniósł nieco jej tułów, by z uwielbieniem pieścić ustami pełną pierś.

- Trzymam za słowo - szepnął.

- Co masz na myśli? - odparła, drżąc pod wpływem pieśczoły.

- Obiecałaś zostać na noc. Na całą noc.

Gorące palce zsunęły z niej teraz koszulkę.

Powoli opuścił jej półnagie ciało na chłodny jedwab pościeli. Dotykał jej skóry i włosów z wprost anielską delikatnością. Chwycił w usta jej stwardniały sutek, a ona poczuła, że zaraz stanie w płomieniach.

Przyciągnęła jego głowę do siebie.

- Najbardziej lubię cię nagą - wymruczał.

Uniosła nogi i cała drżąca przymknęła powieki.

Płynnym ruchem zsunął z niej koronkowe figi i powiodł dłonią w górę, po łydkach, udach aż do miejsca, które pulsowało gorącym oczekiwaniem. Doprowadził ją do szaleństwa, pieszcząc z niezwykłym znawstwem, a potem w ostatniej chwili przerywając pieśczoły. Zdyszana otworzyła oczy i ujrzała go przed sobą na kolanach.

Chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie. Oplotła go nogami, a on nachylił się nieco i uniósł jej tułów, tak by siedziała naprzeciwko. Czowała jego rozkosznie pulsującą męskość. Ułożył ją tak, by móc w nią wejść, a gdy to zrobił, zaczął się rytmicznie poruszać z ustami na jej ustach. Otoczyła go ciasno ramionami i czekała na zbliżający się wybuch.

Chyba zwariowała, myśląc, że tego nie potrzebuje. Nieważne, co przyniesie jutro.

Celeste zasnęła dopiero przed świtem. Obudził ją aromat świeżo parzonej kawy. Zanim otworzyła oczy, wspominała jeszcze rozkoszne momenty, które przeżyła ubiegłej nocy. Z tym mężczyzną.

Ben Superseksowny Scott.

Przeciągnęła się z uśmiechem.

Życie było cudowne.

- Najwyższy czas.

Gwałtownie otworzyła oczy. Do sypialni wkroczył Ben w dżinsach i białym podkoszulku, z tacą zastawioną talerzykami i filiżankami.

Podciągnęła się wyżej, zakrywając piersi, co wydało jej się głupie. Widział ją nagą i robił z nią wszystko. Nie ma już nic do ukrycia. Czowała się z nim swobodniejsza niż z kimkolwiek innym, a zarazem bardziej bezbronna.

Noc się skończyła. Jest nowy dzień. Dokąd oboje zmierzają?

- Zaparzyłem kawę - rzekł, podnosząc porcelanowy dzbanek. - Prawdziwą. Nie lubię rozpuszczalnej. Mleko? Cukier?

Czując się jak księżniczka, odparła, że pije gorącą i mocną, bez dodatków. Nalał dwie filiżanki i usiadł na brzegu materaca. Wzięła swoją, pilnując, żeby nie opadła z niej kołdra. Upił łyk i wysunął palec wskazujący.

Pociągnął za brzeg kołdry.

Jej puls przyspieszył, ale nie zakryła się ponownie.

- Powinnaś pamiętać, że jesteś bardzo piękna. Dziś cała promieniejesz. - Nachylił się i musnął ustami jedną, a potem drugą pierś, po czym pocałował ją w usta tak namiętnie, że omal nie zemdląła.

Gdy się odsunął, zapragnęła przyciągnąć go z powrotem. Miała wrażenie, że zna go od zawsze. Czy on również tak czuł?

- Co tam masz? - spytała, opanowując emocje.

- Świeże babeczki - odparł, upiwszy długi łyk. - Z miodem, dżemem albo masłem orzechowym.

- Rozpieszczasz mnie - zawołała ze śmiechem.

- Mam w tym swój cel - odparł. - Zjemy w łóżku.

- Przecież nakruszymy!

- Nieważne - odparł z chytrym uśmiechem.

Przeszedł przez pokój i wrócił z tacą. Usadowił się przy niej, wyciągnąwszy nogi przed siebie. Posmarowała babeczkę masłem, zalała miodem i wbiła w nią zęby, smakując słodcz. Jakie pyszne śniadanie!

Rozmawiali z pełnymi ustami. Ben pochłonał trzy babeczki, a resztę odsunął.

- Zjadłbym więcej, ale pomyślałem, że moglibyśmy iść na spacer i wpaść gdzieś na lunch, zważywszy że już jedenasta.

- Jedenasta! - powtórzyła zaszokowana. Była tak zajęta rozmową i zerkaniem na wspaniały tors Bena, że nie spojrzała na zegarek.

- Popływałem, poćwiczyłem na siłowni, popracowałem - rzekł z uśmiechem. - Spałaś tak słodko, że nie chciałem cię budzić.

- O tej porze mam już zazwyczaj mnóstwo roboty za sobą.

- Noc była długa - zauważył.

Zadrżała na to wspomnienie.

Powiódł palcem po jej policzku i czule ją pocałował.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Celeste. Chętnie zdjąłbym ubranie i wśliznął się tu do ciebie, ale pewnie masz mnie na razie dosyć.

Ależ skąd. Jednak to nie była dobra odpowiedź. Nie powinna wykazywać nadmiernego entuzjazmu, skoro tak łatwo wskoczyła mu wczoraj do łóżka.

- Przydałby mi się prysznic - odparła.

Co miała o tym wszystkim myśleć? Była pewna, że chce się z nim spotykać. Lecz jeśli wczorajsza noc była dla Bena jedynie rozrywką, powinna się o tym jak najszybciej dowiedzieć.

- W łazience są czyste ręczniki - rzekł. - Nie mogę jednak zaoferować ci odzieży na zmianę.

Rozpromieniła się. A więc nie miał szafy pełnej ciuchów, zostawionych przez byłę kochanki.

Gdy wyszedł, pobiegła pod prysznic. Pół godziny później czuła się cudownie

odświeżona. Po kolejnych dziesięciu minutach mogła ruszać na podbój świata, krocząc przytulona do jego boku śródmiejską ulicą. Była szczęśliwa. Wydawało jej się, że wszyscy przechodnie się do nich uśmiechają.

Znaleźli przytulny turecki lokalik, gdzie zjedli nadziewany chleb pita, racuchy i humus. Rozmawiali z ożywieniem. Gdy wspomniał, jak w przebraniu Świętego Mikołaja śpiewał przed domem przyjaciół kolędy dla ich dzieci, ściągając na siebie uwagę wszystkich psów w sąsiedztwie, śmiała się tak serdecznie, że rozboleła ją mięśnie brzucha.

Potem znów spacerowali, oglądając wystawy. Zrobiło się późno, gdy Ben przystanął przy jednej z nich. Czarno-złote litery głosiły „Oaza czarowników”. Ukradkiem podziwiała odbicie jego silnej szczęki z dwudniowym zarostem, gdy ruchem brody pokazał jej pewien przedmiot.

- Czy to twoja?

- Ta kryształowa kula? - spytała ze śmiechem, przyjrzawszy się uważniej.

Szkło było przejrzyste, a zarazem zamglone, odbijało świetliste barwy, które po chwili gasły. Gra światła i cieni przypominała jej własne życie - to, co kiedyś było jasne i proste, przesuwało się i ciemniało, jak ta historia z Benem.

- Wygląda autentycznie, prawda?

- Według mnie nie - odparł.

- Uważasz, że potrafisz rozpoznać falsyfikat?

- Jeśli coś takiego w ogóle istnieje.

- A według ciebie istnieje, Ben? - musiała o to zapytać.

- Wszystkie Cyganki nie mogą się przecież mylić - zachichotał, ściskając porozumiewawczo jej rękę.

No właśnie. Mógł ją zapytać, czy się jeszcze zobaczą, ale dotąd tego nie zrobił. „Może pójdziemy w przyszłym tygodniu do kina?” albo „Co robisz w piątek wieczorem?”. Czy to nie tak się odbywało, gdy randka była udana?

Lecz czasy się zmieniły. Kobiety oświadczały się mężczyznom. Zajmowały

wysokie stanowiska w biznesie i polityce. Celeste musiała się dowiedzieć, co Ben o tym sądzi, więc postanowiła zadać szczerze pytanie.

- Nie miałam na myśli kryształowej kuli - zaczęła.

- A co? - spytał, lecz poznała po oczach, że wie.

- Chodzi mi o to... - urwała. Powiedz to. Powiedz. - Czy to, co nas łączy, jest prawdziwe, Ben?

- Ostatnia noc - odparł bez wahania - była w stu procentach prawdziwa.

- A dziś?

- Jeśli pytasz, czy chcę cię jeszcze zobaczyć, to możesz być pewna, że tak. Jeśli chodzi ci o trwały związek... - umilkł, po czym potrząsnął głową.

Rozważyła jego odpowiedź. W pewnym sensie była z niej zadowolona.

Chciał się z nią znowu zobaczyć, ale postawił też sprawę jasno - lubił z nią przebywać, kochać się, lecz więcej nie mógł jej dać. I koniec.

Usiłowała się uśmiechnąć, ale wargi drżały jej tak żałośnie, że odwróciła wzrok.

- Rozumiem - wykrztusiła.

Poszli dalej. Po chwili Ben przerwał milczenie.

- Zasługujesz na wyjaśnienie...

Podniosła rękę. Nie trzeba.

- Sprawa jest prosta - możemy się znów spotkać, pośmiać, pograć w bilard... - Nabrała tchu. - Albo nie.

Nie chciała nieporozumień. Boleśniej byłyby kolejne cudowne randki, a po nich zderzenie z twardą rzeczywistością. Za bardzo polubiła Bena, by zadowolić się seksem.

- Chodzi po prostu o to, że jeszcze nie jestem gotów wziąć łuk, wycelować i trafić w dziesiątkę z napisem „żyli długo i szczęśliwie” - wyjaśnił.

Zmusiła się do śmiechu.

- Jestem łukiem czy dziesiątką na tarczy? - zażartowała słabo.

- Nie chcę niczego obiecywać. - Mówił pewnym głosem, jakby to sobie prze-myślał. - Stały związek zazwyczaj oznacza dzieci.

- Nie zamierzałam zajść w ciążę, Ben.

- Wiem. Nikt nie powinien mieć dzieci przez przypadek.

Mogła się tego spodziewać. Nie powinna mu była tego mówić, ale nie zdołała się powstrzymać.

- Nigdy nie zapomnisz, że wychowałeś się w sierocińcu, prawda?

- Nie chcę, żeby to zabrzmiało niegrzecznie, ale nie masz pojęcia, o czym mówisz.

Celeste postanowiła się nie obrażać. To musi być straszne, gdy dziecko czuje się niechciane i samotne. Ojciec Bena go porzucił. Czy jednak dorosły mężczyzna powinien pozwolić, by złe wspomnienia rządziły jego życiem?

- Czy ten detektyw, którego wynająłeś, nie znalazł nic o twoim ojcu? - spytała lekkim tonem.

- Nic. - Ben zamrugnął oczami, po czym spuścił głowę.

- Może faktycznie powinieneś spróbować z inną agencją.

Zmarszczył brwi, jakby na coś przyłapany.

- Myślałem o tym. Ten pierwszy facet jest bratem mojego kumpla. Może wynajmę teraz fachowca.

Miała nadzieję, że odnalezienie ojca przywróci mu spokój. Ona sama mogła-by mieć do swojego różne pretensje, ale po co pielęgnować niechęć? Trzeba iść na-przód i nie pozwolić, by przeszłość kształtowała przyszłość.

Przystanąła na postoju taksówek. Wspięła się na palce, żeby go cmoknąć w szorstki policzek, i poczuła łyzy pod powiekami.

- Powodzenia - rzekła, zmuszając się do uśmiechu.

Chciała otworzyć drzwiczki auta, lecz chwycił ją za rękę. Jego twarz zastygła w wyrazie smutku.

- Nie odchodź.

- Ben - odparła łagodnie, czując, że serce pęka jej na kawałki - muszę.

Zacisnął szczęki, usiłując wyczytać coś z jej oczu.

- Zadzwoń.

- Proszę, nie dzwoń.

Nie mogła się zakochać w mężczyźnie, który nie chciał stałego związku.

Biedna Brooke była w zeszłym roku w takiej sytuacji. Ben jest przynajmniej szczerzy.

Podawała kierowcy adres. Nie obejrzy się za siebie. Ani razu. Lecz gdy taksówka skręcała za róg, odwróciła się gwałtownie i wyjrzała przez tylne okno. Ben stał nieruchomo, tak jak przypuszczała.

Niewiarygodnie seksowny i samotny.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ben zignorował towarzystwo i poszedł za Celeste. Nachylił się nad nią i musnął wargami jej ciepły aksamitny policzek. Wzdrygnęła się i obejrzała za siebie.

Gdy ich oczy się spotkały, Ben poczuł znajome mrowienie na skórze. Wciąż czuł w nozdrzach cudowny, oszałamiający zapach jej skóry. Po miesiącu rozłąki jej magnetyzm nadal działał, silniejszy niż przedtem, rozpalając mu krew, gdy przed pół godziną weszła do zatłoczonej sali.

Odsunęła się od niego. Rozumiał ją. Sądziła, że z nimi koniec.

Myliła się.

- Witaj, Ben.

- Cieszę się, że mogłaś przyjść - odrzekł z radością.

Patrzyli na siebie w napięciu, gdy wreszcie Rodney skończył rozmowę z przedstawicielem jednej z firm i podszedł do nich.

- Benton - rzekł rozpromieniony, podając mu rękę - dziękuję za zaproszenie.

Ben z trudem odwrócił wzrok od karminowych ust Celeste.

- Zwołałem dzisiejsze zebranie, żeby powiadomić współpracowników o zmianach, myślę, że i ty chętnie się o nich dowiesz - oznajmił.

- Rozwijasz PLM, otwierasz oddziały w Zachodniej Australii i Nowej Zelandii - Rodney poklepał Bena po plecach. - Świetna robota, synu.

Ben raczej wyczuł, niż spostrzegł, że Celeste drgnęła.

Wciąż jeszcze zależy jej na firmie, pomyślał.

- Jakie masz plany? - spytał z zainteresowaniem Rodney.

- Za wcześnie, żeby o nich mówić - odrzekł Ben. - Ale opracowałem pewne strategie, które zamierzam stopniowo wprowadzać.

Celeste znowu drgnęła.

Ben wsunął dłoń do kieszeni spodni. Muszą koniecznie porozmawiać, i to sami. Bynajmniej nie o interesach.

Rodney przywitał się głośno z jednym z gości.

- Wybaczcie, ale James Miller wychodzi. To moja pierwsza franszyza, kawał historii. Muszę z nim porozmawiać.

- Jasne. - Ben nie ukrywał zadowolenia.

Gdy tylko Rodney odszedł, chwycił Celeste za łokieć i poprowadził w kierunku podwójnych dębowych drzwi.

- Czy zgodziłam się stąd wyjść?

- Musimy spokojnie porozmawiać - odparł, wprowadzając ją do gabinetu.

- Nie po to zorganizowałeś to spotkanie.

W pewnym sensie.

- Rozmawiałem już z tymi, z którymi chciałem lub musiałem.

Teraz mieli czas dla siebie. Zbyt długo z tym zwlekał.

Zamknął drzwi na klucz, a ona nerwowo wygładziła brzeg żakietu. Spódnica była nieco za długa, bluzka zapięta pod szyją. Gdyby tylko mógł, zerwałby z niej ubranie, a potem bieliznę, ale najpierw musieli sobie coś wyjaśnić.

Obszedł biurko i wcisnął guzik interkomu.

- Lin - zwrócił się do sekretarki - nie ma mnie dla nikogo.

- Czyżbym była specjalnym gościem? - spytała kpiąco Celeste.

Potaknął.

- Mój ojciec... będzie się zastanawiał, gdzie się podziałam.

- Twój ojciec jest w swoim żywiole. Nawet nie zauważy, że zniknęłaś. - Zdjął marynarkę.

- Nie zamierzałam przyjmować twojego zaproszenia. Jestem tu tylko dlatego, że Suzanne źle się poczuła i prosiła, bym dotrzymała ojcu towarzystwa.

Stanął tuż przed nią, obserwując ją uważnie. Nie była wysoka, ale zgrabna i szalenie kobieca. Doskonale pasowała do jego silnych szerokich ramion.

- Czy mam rozumieć, że nie byłaś ciekawa, co u mnie słychać?

Powiódł palcami wzdłuż linii policzka pod brodę, którą uniósł wysoko.

- Myślę o tobie cały czas, odkąd zostawiłaś mnie wtedy na rogu.

Czy chciała go dręczyć? A może poskromić? Nieważne, dziś wszystko sobie wyjaśnią.

- Tęskniłem za tobą - wyznał.

Zadrżała i przygryzła dolną wargę, jak wtedy, gdy czubkiem języka pieścił jej piersi, pępek i łono. Chwyliła go wówczas za głowę i błagała, żeby nie przestawał.

- Ben, proszę... nie chcę żadnych gier.

- Lubisz nasze gierki - odrzekł z uśmiechem.

Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

- Muszę już iść.

- Nie chcesz usłyszeć, co mam ci do powiedzenia?

- Słyszałam już dość. - Trzymała dłoń na klamce.

- Odnalazłem ojca.

Zastygła w oczekiwaniu.

- Jest emerytowanym nauczycielem - wyjaśnił - żonaty, siedmioro dzieci. Gdy zapukałem do drzwi, otworzył mi w spranym dresie. Obok niego stał pięcioletni chłopczyk.

- Wnuk?

- Tak. Zamierzali wyjść i pograć w piłkę. Nic o mnie nie wiedział. Gdy mu wyjaśniłem, kim jestem, omal nie zemdleł z wrażenia.

- Nie rozumiem. - Zbliżyła się do niego. - Jak to nie wiedział o tobie?

- Najwyraźniej nie miał pojęcia, że mama była w ciąży. - On także podszedł bliżej. - Gdy się urodziłem, przebywał za granicą. Pewnie go poszukiwali, ale wkrótce dali sobie spokój. W dodatku przyjął nazwisko nowej żony i nazywa się teraz Bartley-Scott, co utrudniło poszukiwania.

- Polubiłeś go? A on ciebie? - spytała ciekawie.

- Owszem, niemal natychmiast. - Podrapał się po skroni. - Choć żona i naj-

starszy syn dali mi do zrozumienia, że nie czują się szczęśliwi, gdy jakiś obcy facet twierdzi, że jest cudem odnalezionym synem.

- Pewnie było ci przykro - rzekła ze współczuciem.

Wiele lat temu, gdy przenosił się do kolejnego nowego „domu” albo zaczynał naukę w nowej szkole w butach o kilka numerów za dużych, wyobrażał sobie, że prawdziwa rodzina powitałaby go z otwartymi ramionami. Powinien był wiedzieć, że rzeczywistość przedstawia się nieco inaczej.

- Młodszy syn, Chris, żeni się w ten weekend - mówił dalej Ben. - Z niejaką Marie, która - jak mi zdradził pięcioletni Zack - umie gwizdać nosem. - Celeste się zaśmiała. - Mój ojciec i Chris zaprosili mnie na ślub. Z osobą towarzyszącą.

- Chcesz, żebym z tobą poszła? Nie wolisz zabrać kogoś innego? - spytała zdziwiona.

- Tylko nie mów, że nie lubisz ślubów - zakpił.

- Wiesz, że nie o to mi chodzi.

- Będziesz miała pretekst, żeby sobie kupić nową sukienkę.

Zawahała się, potrząsnęła głową. Objął ją w talii; zeszywniała, ale się nie odsunęła.

- Celeste, chcę znów z tobą zatańczyć. - Być z tobą. Może ona także miała dosyć tych gier? - Zgódź się.

Między nimi nadal iskrzyło. Oboje byli dorośli. Dlaczego nie mieliby się sobą cieszyć tak długo, jak to możliwe?

- Ben, nie mogę.

Popatrzył jej głęboko w oczy. Pora wyjąć asa z rękawa.

- Powiedziałem już o tobie rodzinie. Wszyscy chcą cię poznać.

- Powiedziałaś o mnie?

Wpatrywał się w nią, sprawiając, że zarumieniła się i płonęła żywym ogniem.

- Oczywiście.

- Chcesz, żebym poznała twoją rodzinę?

- Czy to znaczy „tak”? - spytał.

Co noc marzyła o tym mężczyźnie. Budziła się przekonana, że tylko w jego obecności czuje się szczęśliwa. W jego aucie, w jego łodzi, w jego łóżku. A jednak wytrzymała, nie zadzwoniła, nie czekała na jego telefon. W zeszłym tygodniu ona, jej ojciec i Suzanne dostali zaproszenie na to spotkanie. Miała nie przyjść i wreszcie zapomnieć o dawnej firmie i jej obecnym właścicielu.

Łatwo powiedzieć, ale jak to zrobić, gdy okres spóźniał się już o tydzień i zaczynała się martwić? Wczoraj minęły dwa tygodnie. Dziś rano kupiła test ciążowy.

- Celeste?

Poczuła niepokój. Stchórzyła i nie zrobiła jeszcze testu. Musi się dowiedzieć, czy jest w ciąży. Jeśli tak - poinformować Bena. Jeśli jest, on z pewnością nie będzie zachwycony.

A jednak zaprosił ją na ślub, i to ważnej dla siebie osoby. Skoro pragnął, żeby u jego boku podczas ważnej uroczystości rodzinnej stała ona, czyż nie był to dobry znak? Czyż nie była to szansa przynajmniej na... rozmowę? Odetchnęła głęboko i skinęła głową.

- O której po mnie przyjedziesz?

Ucieszył się.

- Ślub jest w sobotę o trzeciej. Będę u ciebie o drugiej.

Załatwione.

- Będę gotowa. A teraz naprawdę muszę już iść.

- Jeszcze jedno.

Przyciągnął ją do siebie. Zaskoczona, przyjęła jego pocałunek tak, jak wyschnięta ziemia wita życiodajny deszcz. Chłonęła smak jego ust, z każdą sekundą pragnąc jeszcze więcej.

Gdy ich wargi się rozdzieliły, poczuła zawrót głowy. Co gorsza wiedziała, że jej oczy zdradzą jej uczucia.

Do diabła.

- Nie zgodziłam się, żebyś mnie pocałował - rzekła z godnością, choć ochry-
płym z emocji głosem.

- Powinnaś już wiedzieć - odpiął guzik jej żakietu i zsunął go z jej ramion - że
ja nie pytam o zgodę.

Serce podskoczyło jej do gardła.

- Ben, co robisz? Obok jest tłum ludzi!

Zawahał się, po czym zmarszczył brwi. Zaciśnął szczęki i podał jej żakiet.

- Wracaj do ojca. Założę marynarkę i zaraz tam przyjdę.

Była rozczarowana. Zobaczą się dopiero za kilka dni.

- Wobec tego do soboty. - Na widok jego ponurej miny wyjaśniła: - Muszę te-
raz pojechać do mojego nowego butik. - Powinnam obejrzeć nowe regały i elek-
trykę... - urwała, bo zdecydowanym ruchem zarzucił sobie marynarkę na ramiona.

- To blisko, czy pojedziemy autem? - spytał.

- Nie możesz ze mną jechać - odparła z niepewnym uśmiechem. - Masz gości.

- Jestem szefem - rzekł, poprawiając krawat. - Ja tu decyduję.

Miała na końcu języka uwagę, że wcale go nie zapraszała, ale przecież tak na-
prawdę marzyła o jego towarzystwie.

W sali konferencyjnej Ben postukał łyżeczką w szklanekę i zwrócił się do
obecnych:

- Mam teraz ważne spotkanie, ale proszę, byście zostali i nadal byli moimi
gośćmi. Dziękuję wszystkim za przybycie.

- Jeśli chcesz pożegnać się z ojcem, poczekam w holu. Unikniemy pytań.

Chyba czytał w jej myślach. Do butik, który znajdował się dwie przecznice
dalej, poszli pieszo.

- Czy to firma florystyczna, o której wspominałaś? - spytał, przekrzykując
uliczny hałas.

- Tak. Mam zamiar uczynić z niej najlepsze miejsce na wschodnim wybrzeżu,
jeśli chodzi o kosze prezentowe i bukiety dla ludzi o nazwiskach takich jak Kidman

czy Murdoch.

- Ambitne plany - powiedział z aprobatą.

Gdy dotarli, otworzyła przeszklone drzwi, za którymi znajdowało się niewielkie pomieszczenie. Ściany miały ten sam kolor co jej butik z torebkami - pastelowy róż i jaskrawy błękit z plamami srebra.

- Mniejsze zamówienia będą realizowane tutaj - wyjaśniła. - Gdy firma się rozwinie, zamierzam wybudować lub wynająć lokal w tańszej dzielnicy.

- Zaoszczędzisz na czynszu.

- Chcę osiągnąć najwyższą jakość, żeby przyciągnąć wymagających klientów.

Ważna jest także kampania reklamowa. Oczywiście każda firma chce, żeby ludzie ją sobie polecali, więc wszystko, co im proponuję, musi być wyjątkowe i najlepsze.

Chodziła po pomieszczeniu, sprawdzając instalację elektryczną i uważnie oglądając regały. Gdy obejrzała już wszystko, uśmiechnął się do niej wesoło.

- Zadowolona?

- Całkowicie.

Wziął ją za rękę, a jej natychmiast zrobiło się gorąco.

- Świetnie. Załatwiliśmy swoje sprawy, więc może pójdziemy gdzieś na drinka?

- Na przykład do ciebie? - spytała niewinnie.

- Dobra propozycja - odparł z uśmiechem.

A może raczej fatalna?

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli spotkamy się w sobotę - powiedziała.

Zdaży wówczas wykonać test ciążowy. I pójść do lekarza.

- Jak to? Gdzie się podziała twoja zuchwałość?

- Została spakowana i wysłana na wakacje - odparła stanowczo.

To właśnie zuchwałość wpędziła ją w kłopoty. Przecież wiedziała, że Ben jest niebezpieczny.

- Szkoda. Miałem nadzieję, że w niedzielę pojedziemy na jacht.

Przypomniała sobie ze szczegółami ów cudowny dzień.

- To dziwne - rzekł, mrużąc oczy - ale odnoszę wrażenie, że nie chcesz, żebym sobie poszedł.

- Mylisz się - odparła wbrew sobie.

- A jeśli cię pocałuję?

Cofnęła się, ale za nią była ściana.

- Dokoła jest pełno ludzi.

- Wyobraź sobie, że nie ma nikogo...

- Nadal proszę, żebyś sobie poszedł - odparła, usiłując się opanować.

Przysunął się jeszcze bliżej, a jej puls przyspieszył. Uśmiechnął się łobuzersko.

- Naprawdę?

Starła się uspokoić oddech.

- Uważasz, że nie można ci się oprzeć? - spytała.

- Ty mi powiedz.

Stał teraz tuż przy niej, czuła ciepło emanujące z jego ciała, jego cudownie męski zapach...

Wbrew sobie wzruszyła ramionami.

- Mój drogi, to naprawdę nic trudnego.

Zbliżył do niej twarz. Poczowała ostrą woń piżma i drzewa sandałowego. Pożądanie zaczęło pulsować rozkosznie w jej lędźwiach. Boże, topiła się jak masło.

- Pamiętasz nasz ostatni raz? - wymruczał, łaskocząc ją swoim oddechem.

Zadrzała. - Pamiętasz, co mi powiedziałaś?

Jej policzki płonęły. Pamiętała swoje słowa. Pamiętała, że nie wahał się spełnić jej życzenia. Szukał wciąż nowych sposobów sprawienia jej rozkoszy. Powiódł palcem wzdłuż rozcięcia jej bluzki.

- Powtórz to.

Miażdżył ją i przypiekał żywym ogniem.

Myśl, myśl, Celeste!

- Podobno jesteś dżentelmenem.

Musnął jej wargę.

- Tylko jeśli tego chcesz.

- Tak... - zachłysnęła się i umilkła. - Proszę - dodała.

Popatrzył na nią bez słowa. Potem powoli się wycofał. Nogi się pod nią ugięły. Zerknął przez ramię na ulicę.

- Dasz sobie radę z zamknięciem? - spytał po chwili milczenia.

Słabo pokiwała głową.

- Na pewno? - nalegał, a ona pokiwała głową z większym przekonaniem. -

Wobec tego do zobaczenia w sobotę o drugiej.

Wiedziała, że dla niego dziś to była tylko rozgrzewka. W sobotę czeka ją prawdziwa walka.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Klaszcząc wraz z resztą weselnych gości, Ben nachylił się do Celeste. Wyglądała oszłamiająco.

- To będzie ostatnia przemowa - szepnął. - Potem zatańczymy.

Od chwili gdy zostawił ją w butik, czas włókł się niemiłosiernie. Jednak opłacało się czekać. Dawno nie przeżywał tak wspaniałego dnia, wziął nawet udział w rodzinnej sesji zdjęciowej, chociaż macocha i najstarszy brat nie byli tym zachwyceni.

Nie przejął się tym, zwłaszcza że znów miał przy sobie Celeste. Wyglądała cudownie w błyszczącej cytrynowej sukni, przyciągając spojrzenia gości. Chciał sprawić, by znowu znalazła się w jego ramionach.

Na całą noc.

Jego brat Chris wstał od stołu. Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę i czarny krawat, smoking powiesił na oparciu krzesła. Pożartował, podziękował gościom i dał całusa zarumienionej ze szczęścia pannie młodej, oznajmiwszy, że nigdy nie zapomni, jak olśniewająco pięknie wyglądała w dniu ich ślubu.

Rozległy się oklaski, a Chris dodał na zakończenie:

- Chciałbym oficjalnie powitać nowego członka naszej rodziny. Nie mieliśmy pojęcia, że mamy jeszcze jednego brata. Jestem szczęśliwy, że nas odnalazłeś, Ben.

Chris wznosił toast, a Benowi ze wzruszenia słowa uwięzły w gardle.

Zgodnie ze zwyczajem podniósł się z krzesła, skłonił bratu, a potem ojcu, który siedział przy stole obok. Ojciec uśmiechnął się do niego radośnie i uniósł kieliszek. Ben zerknął na jego żonę. Otarła usta serwetką i nie patrząc na nikogo, wyszła z sali. Ben zastanawiał się, co robić. Macocha była zapewne zazdrosna o jego matkę i pełna obaw, jak niespodziewane pojawienie się pierworodnego syna wpłynie na jej rodzinę i małżeństwo. Także najstarszy syn czuł się zazdrosny i dawał to do zrozumienia.

Ben przypuszczał, że powinien zignorować ich wrogość, zająć swoje miejsce w rodzinie i spokojnie obserwować sytuację, ale temperament mu w tym przeszkadzał.

- Chyba grają naszą melodię - szepnęła Celeste.

To prawda, rozpoznał piosenkę, w rytm której tańczyli na jachcie. Odsunął krzesło. Potrzebował jej teraz bardziej niż kogokolwiek.

Poprowadził ją na parkiet i wziął w ramiona. Gdy ich stopy poruszały się jednym rytmem, spojrzał jej prosto w oczy.

- Wyglądasz niewiarygodnie pięknie.

- Już mi to mówiłeś.

- Powtarzam. - Owinął wokół palca złoty pukiel jej włosów. - Czy to brokat?

- Odrobina.

- I nowe perfumy - szepnął, wdychając jej zapach. - Starasz się doprowadzić mnie do szaleństwa.

- A ty chcesz mnie oczarować - odparła.

- Skutecznie? - Musnął ustami jej skroń.

- A jeśli zaprzeczę?

- Będę bezlitosny.

Wykonał z nią taneczną figurę w stylu Freda Astaire'a. Dotknęła włosami podłogi, zapiszczała, a on podniósł ją i zakręcił w powietrzu.

Wyglądała tak cudownie!

- Jeśli jeszcze raz mi to zrobisz, pójdę usiąść - zagroziła.

Palcami powiódł wzdłuż linii jej kręgosłupa aż do krągłości pośladków. Jej ciało odpowiedziało natychmiast, rozpalone i chętne.

- Znam subtelniejsze metody, jeśli wolisz - zauważył z uśmiechem.

- Czy to miała być niespodzianka? - Posłała mu chłodne spojrzenie.

- Raczej zaproszenie.

- Wiem coś o twoich zaproszeniach - odparła z westchnieniem.

- Nie słyszę w twoim tonie skargi.

Spojrzała na niego wyzywająco.

- Co mam powiedzieć? Że jest nam dobrze w łóżku? - Wzruszyła ramionami.

- Okej, jest nam dobrze w łóżku.

Tańcząca obok para obrzuciła ich zaciekawionym spojrzeniem. Zawstydzona Celeste ukryła twarz na ramieniu Bena.

- Więc już to ustaliliśmy... - zaczął.

- Niczego nie ustaliliśmy - mruknęła.

- Jeśli będziemy od siebie uciekać, to niczego nie załatwi - odrzekł. Potrzebują więcej czasu. - Sama potwierdzasz, że jest nam dobrze.

- Tak? - Jej oczy zaślniły.

Chciał się roześmiać, ale nie mógł zlekceważyć głębszego sensu jej pytania.

Powiodł ją w cichy kąt sali, a potem wyszli na taras. Przystanęli przy marmurowej fontannie z posągami Kupidyna. Całując opuszki jej palców, zauważył, że jej sutki naprężyły się pod cienkim materiałem sukni.

- Nie musimy zostawać długo - rzekł.

- Nie chcesz być na przyjęciu?

- Czuję się wspaniale na ślubie, ale dobrze zrobię, wychodząc wcześniej, żeby ród Bartleyów-Scottów nacieszył się sobą bez obecności intruza.

- Ben, jestem pewna, że wszystko się ułoży.

- Na razie martwię się wyłącznie o ciebie - odparł.

Chcę cię dotykać. Całować. Kochać się z tobą, dodał w duchu.

Przez. Całą. Noc. Pięć tygodni to cała wieczność. Jeśli wkrótce jej nie posiadzie, eksploduje.

Czuły uścisk przerwało czyjeś wołanie.

- Jeszcze jedna para zakochanych, jak widzę!

Na dźwięk głosu Gerarda Ben niechętnie wypuścił Celeste z objęć.

- To był piękny dzień, proszę pana. Dziękujemy za zaproszenie - powiedział

zmieszany.

- Nie jestem żaden pan - odparł Gerard, marszcząc brwi. - Jestem twoim tatą.

- Zerknął z uśmiechem na Celeste. - Tworzycie ładną parę.

Twarz Gerarda spoważniała.

- Ben, synu, zauważyłem pewną... niechęć ze strony Paula i mojej żony.

Ben machnął ręką. Nie chciał, żeby ojcu było przykro.

- Pogodzą się z tym - zapewnił Gerard. - Bez względu na wszystko jesteś teraz członkiem mojej rodziny.

Ben skinął z wdzięcznością.

- Marie będzie dla Chrisa wspaniałą żoną - dodał Gerard.

- Jest śliczna - zgodziła się Celeste.

- To Włoszka, więc świetnie gotuje. A ty gotujesz, Celeste?

- Tylko jeżeli muszę - odparła ze śmiechem.

Ben też się roześmiał. Po chwili przyłączył się do nich Gerard.

- Ma poczucie humoru - ojciec szturchnął syna pod żebro. - To ważne w związku.

Celeste spuściła wzrok, a Ben zastygł. Nie byli w żadnym „związku”. Widywali się czasem i nieźle rozumieli. A przynajmniej tak będzie, jeśli uda mu się zaprosić Celeste do siebie i wróci to, co określiła słowami „dobrze nam w łóżku”.

Mało powiedziane. Było im świetnie. Rewelacyjnie.

Z sali napłynęła sentymentalna melodia.

- Poprosiłem o tę piosenkę dla mojej żony - wykrzyknął Gerard. - To nasza ulubiona. Ona ma swoje wady, ale nie wyobrażam sobie bez niej życia.

Słowa ojca rozbrzmiewały echem w głowie Bena. W małżeństwie zdarzały się dobre i złe chwile, to normalne, gdy wychowuje się siedmioro dzieci. Ben miał majątek, kontrolował mnóstwo ludzi, ale nie umiał sobie wyobrazić, jaka odpowiedzialność wiąże się z posiadaniem takiej gromadki. A nawet jednego dziecka. Najbardziej przerażała go perspektywa zostania ojcem.

- Powinniśmy wrócić do środka - rzekła Celeste.
- Tylko żeby się pożegnać.
- A potem?
- Zabieram cię do domu.
- Ja... nie wiem - bąknęła niepewnie.
- Wiesz - rzekł stanowczo, gładząc jej odkryte ramiona.
- Powinniśmy porozmawiać - rzekła, patrząc mu w oczy.

Przytaknął i wszedł za nią do środka. Oczywiście, mogli także rozmawiać.

Najlepiej przy śniadaniu.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Winda bezszelestnie wiozła ich na górę. Ben trzymał Celeste za rękę. W drodze do domu prowadzili miłą pogawędkę. Lecz ona przez cały czas zastanawiała się: „Czy mam mu powiedzieć? Jak zareaguje? Nie będziemy mogli się kochać. Czy w ogóle będzie chciał mnie dotknąć, gdy się dowie?”.

Po chwili znaleźli się w apartamencie. Powróciły sylwestrowe wspomnienia. Powiesił marynarkę na krzesło i podszedł do barku.

- Drinka?

- Wodę. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Dzięki.

Po co się oszukiwała? Nie przyszli tu rozmawiać. Zamierzał ją uwieść, a ona, owszem, marzyła o jego ustach i dłoniach, które tak cudownie potrafiły ją pieścić.

Powinna stąd uciec. „Porozmawiać” mogli innym razem.

- Przepraszam, popełniłam błąd - odezwała się stanowczo.

- Celeste? - Patrzył na nią z niepokojem. - Ty drżysz...

Pociągnął ją na sofę, a ona, czując nagłą słabość, opadła na nią bezwładnie.

- Co się dzieje? - spytał. - To coś więcej niż zwykłe zdenerwowanie.

Ben był naprawdę niezwykły. Mężczyzna w każdym calu. Czy dlatego tak bardzo go pragnęła? Szkoda, że nie chciał trwałego związku. Znudzi się nią i odejdzie... Gdyby wiedział, przez co ostatnio przeszła. Spóźniający się okres, czekanie na wynik testu ciążowego...

Objął ją ramieniem. Poczowała silny piżmowy zapach i bezwiednie przytuliła się do niego. Głaskał ją delikatnie, więc odważyła się na niego spojrzeć.

Jakże pragnęła dotknąć jego twarzy. Musnąć miękkie usta...

- Wiem, czego potrzebujesz - rzekł z łagodnym uśmiechem.

Ona także wiedziała. Psychiatry.

- Relaksującego masażu.

Kuszące, ale...

- Nie sędzę - mruknęła.

Kciukiem i palcem wskazującym zaczął masować i pocierać miejsce pod jej lewym uchem. Zamknęła oczy i poddała się jego czarodziejskiemu dotykowi.

- Czemu nigdy dotąd tego nie robiłeś? - spytała szeptem.

- Czekałem na ponury deszczowy dzień - odparł z ustami przy jej skroni. -

Dobrze ci?

- Wiesz, że tak - jęknęła.

- Może być jeszcze lepiej.

Masował ją zmysłowo, a potem przysunął się do niej i zaczął delikatnie całować jej twarz i skronie. Gdy czubkiem języka musnął jej wargi, poczuła, że w jej lędźwiach zapłonął znajomy ogień.

Nakazała swemu mózgowi, by nadal pracował. Oczywiście odmówił. Gdy jego miękkie wilgotne wargi dotknęły jej sterczących sutków, funkcje mózgowe ustały. Czowała jedynie przemożną rozkosz.

Nie chciała mu się opierać.

Jakby wyczuwając ten moment, przesunął ręką wzdłuż jej talii i uda, uniósł brzeg sukni i podciągnął do góry. Wsunął palce pod satynowe figi i zaczął ją pieścić, nie przestając muskać językiem jej piersi. Wygięła się w łuk, unosząc wysoko biodra. Cofnął rękę, a ona jak przez mgłę usłyszała szelest rozpinanego rozporoka.

Sekundę później poczuła dotknięcie na udzie.

Nie!

- Nie mogę tego zrobić.

- Celeste, skarbie, uspokój się.

- Nie, Ben. Mieliśmy porozmawiać.

Przyjrzał jej się uważnie i znów się przysunął.

- Jestem pewien, że jeśli tylko...

- Myślałam, że jestem w ciąży - wypaliła, ciesząc się, że ma to już za sobą.

Otworzył usta w wyrazie zaskoczenia. Wydawało jej się, że zbladł jak ściana.

- Jesteś... w ciąży?

- Myślałam, że jestem - wyjaśniła. - Okazało się, że nie.

Gapił się na nią w milczeniu.

- Więc... nie będziesz miała dziecka? - spytał w końcu.

- Nie. - Objęła się ciasno ramionami.

- Dzięki Bogu. - Chwycił się za głowę.

Rozumiała jego ulgę. Mimo to czuła się tak, jakby wymierzył jej policzek.

- Nie ma w tobie za grosz empatii. Był naprawdę szczerze zdziwiony.

W sumie nie spodziewała się, że ją zrozumie.

- Pamiętaj, że sam jestem owocem niechcianej ciąży - odparł Ben.

Owszem, pamiętała. Ale to było jego doświadczenie, a ona miała swoje.

- Początkowo, gdy okres mi się spóźniał, byłam przerażona. Potem podekscytowana, a zarazem przytłoczona odpowiedzialnością. Kupiłam test. Chciałam mieć pewność.

- Wynik był negatywny? - Gdy potaknęła, dodał: - No i dobrze.

- Wcale nie. - Z trudem stłumiła irytację. - Wyobraziłam już sobie to dziecko.

Myślałam o jego imieniu, przyszłości... Po pewnym czasie byłam już przywiązana do tego ziarenka groszku, które miało się we mnie rozwinąć.

Dobrze to teraz rozumiała. Gdy kobieta ma dziecko, staje się ono dla niej najważniejsze na świecie. Dla dziecka kobiety są zdolne do największych poświęceń. To właśnie „instynkt macierzyński”. Mężczyźni go nie mają.

Jej matka tak właśnie postąpiła. Poświęciła się dla dobra rodziny, pomogła mężowi stanąć na nogi. Nikt jej za to nie podziękował, a dyrektorem firmy został oczywiście ojciec, nie matka.

Celeste wiedziała, że choć Ben byłby niezadowolony z sytuacji, z pewnością utrzymywałby ich dziecko. Dopiero niedawno zrozumiała, jak bezradna była jej matka, gdy pewnej nocy płakała przy łóżku Celeste. Mąż szanował ją jako żonę i

matkę, ale nie godził się, by jej inteligencja zagroziła jego męskiej pozycji. Celeste nigdy nie chciała, by nią się „opiekowano”.

Co za ironia, że Ben przejął firmę.

- Wyjaśnijmy coś sobie - rzekł z powagą. - Może nie jestem gotów do ojcostwa, ale bez wątpienia uznałbym swoje dziecko.

- Wiem.

Spuścił głowę i po chwili wziął ją za rękę.

- Tak mi przykro.

Serce jej się ścisnęło. Potrzebowała pociechy.

- O niczym nie wiedziałeś - odparła.

- Ale czuję się odpowiedzialny.

Przez moment pożałowała, że opowiedziała mu o wszystkim, skoro alarm okazał się fałszywy, ale w sumie wiedziała, że dobrze zrobiła.

- Czy teraz już wszystko w porządku? - spytał, całując jej dłoń.

- Pomyślisz pewnie, że jestem głupia - powiedziała po namyśle - ale dostaję szalu na myśl o przyjęciu z okazji urodzin dziecka Suzanne.

- Nie cieszysz się, że będziesz miała rodzeństwo?

- To miła osoba. Życzę jej jak najlepiej. Ale ten dzień będzie... dziwny. -

Wciąż pamiętała swoje rozczarowanie, gdy poznała wynik testu ciążowego. No i stanie się teraz jasne, że ona i matka zostały przez kogoś zastąpione.

- Czy poczujesz się lepiej, jeśli tam z tobą pójdę?

- Zrobiłbyś to dla mnie? - spytała rozpromieniona.

- Pod warunkiem, że nie będę musiał przewijać żadnych lalek - zastrzegł żartobliwie.

- Jestem pewna, że nikt ci tego nie zaproponuje - odparła.

- Chcesz, żebym cię teraz odwiózł do domu? - spytał już na poważnie.

Rozważała stan swoich uczuć. Była silniejsza niż ostatnio, wiedziała o tym. Spojrzała na niego.

- Za jakiś czas - odparła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy w sobotę jechali do domu jej ojca, Celeste cieszyła oczy klasycznym profilem Bena. Prosty nos, kwadratowa szczęka, ciemne włosy, targane delikatnie ciepłym letnim wietrzykiem. Z rozkoszą obserwowała jego opalone dłonie trzymające zdecydowanie kierownicę sportowego auta.

Miały w sobie moc.

Co ciekawe, po pamiętnej rozmowie w ubiegłym tygodniu nie kochali się jednak ze sobą. Pogawędzili jeszcze trochę, a potem Ben odwiózł ją do domu. Od tej pory nieustannie o nim myślała. Mimo swych poglądów okazał jej przecież współczucie.

A teraz dzwonił do niej codziennie, nie była pewna, dlaczego. Może zobaczył teraz nieco inaczej ich związek. Może myśl o ewentualnym ojcostwie coś w nim zmieniła? Do licha, będzie towarzyszył jej dzisiaj na tym nieszczęsnym przyjęciu, prawda? Czy mogła mieć nadzieję, że Ben Scott jest dla niej odpowiednim mężczyzną?

Spostrzegł, że Celeste mu się przygląda, i pogładził jej dłoń.

- Opowiem Rodneyowi, jak wyglądają sprawy dotyczące rozwoju firmy. Byłem wczoraj w miejscu nowej siedziby. Pomogłem wykopać kilka dołów w ziemi. - Uśmiechnął się pod nosem.

- Nadal lubię brudzić sobie ręce.

Zacisnęła zęby.

Poczuła znajome ukłucie, gdy wspomniał o jej rodzinnej... Chwileczkę. O firmie, która należała kiedyś do jej rodziny.

- Na pewno się ucieszy - odparła sucho.

Ben milczał, jakby za późno zdał sobie sprawę, że wspomnianie o PLM było

nietaktowne.

Tyle się zmieniło... ojciec sprzedał firmę, a dziś celebrował narodziny potomka. Celeste miała wrażenie, że ani matka, ani jej dotychczasowe życie nie istniały. Nie oskarżała ojca ani Suzanne, ale to po prostu bolało.

- Jesteś spięta - zauważył, masując jej ramię. - Lepiej?

- Chciałabym, żebyś wymasował całe moje ciało.

Otworzyła gwałtownie powieki. Powiedziała to głośno?

- Uważaj - mruknął. - Bo zjadę na pobocze.

Zrobiło jej się gorąco. Igrała z ogniem. Jeśli będzie ostrożna, to się nie sparzy.

- Jeśli to dla ciebie zbyt trudne, możemy nie iść na to przyjęcie - rzekł, skręcając w ulicę, przy której mieszkał jej ojciec.

Suzanne zaprosiła ich wprawdzie na kolację, ale Celeste wołała nie przesadzać. Ludzie w stresie czasem mówią i robią rzeczy, których potem żałują.

- Obiecałam, że będziemy na przyjęciu. Możemy powiedzieć, że wieczorem idziemy do teatru.

- Daj mi znak, kiedy będziesz chciała wyjść.

Wjechał na podjazd, a zza domu natychmiast wypadły dwa psy. Gdy Ben otworzył drzwi, czekały już z piłkami tenisowymi w pyskach. Roześmiana Celeste poklepała kudłate łby.

- Chcesz się bawić, piesku? - spytała i chwyciła piłkę Clancy'ego.

Brazowy pudel zamachał entuzjastycznie ogonem.

Rzuciła mu piłkę, a Matilda skakała wokół. Druga piłka poleciała wysoko i wylądowała na kolczastym krzewie.

- Przyniosę ją - zawołał Ben.

Celeste czekała, aż wyjdzie do niej ojciec albo wróci Ben. Zniecierpliwiona ruszyła w końcu do krzewu.

Ben na kolanach przeszukiwał podłoże. Obok węszyła Matilda.

- Pomóc? - Celeste rozejrzała się dokoła.

- Piłka nie utknęła na krzaku. Musiała spaść na ziemię.
- Badałeś sobie ostatnio wzrok? - spytała, wyjmując piłkę spośród gałęzi.
- Farciara - mruknął.
- Skoro tak uważasz...

Z błyskiem w oku chwycił ją za kostki. Zapiszczała. Uratował ją przed upadkiem na ziemię. Objąwszy ją ramionami, przetoczył się tak, że przygniótł ją swoim ciężarem. Żartobliwie podłożył jej obie ręce pod głowę.

- Chcesz jeszcze coś powiedzieć, mądralo?
- Słyszałam, że rogowe oprawki są znowu modne - wydyszała.
- Mam dobry wzrok - zachichotał. - I podoba mi się to, co widzę.
- A co widzisz?
- Kogoś szczególnego - odparł poważnie. - O kim nie mogę przestać myśleć. Może kogoś, z kim chciałbyś się ożenić? - spytała w duchu.

Zmrużył oczy, jakby czytał jej w myślach. Wstał i pomógł jej się podnieść.

- Wejdźmy do środka. Lepiej otrzep sukienkę, bo wezmą nas na języki.

Idąc w stronę domu, Celeste rozważała, czy nie jest czasem zbyt naiwna, dając się tak szybko nabierać na jego gierki. A może miała rację, sądząc, że w ubiegłym tygodniu udało im się nawiązać głębszą i prawdziwą relację, że coraz lepiej się rozumieją?

Ojciec powitał ich na schodach. Cmoknął ją w policzek i przyjrzał się z uznaniem jej prostej długiej sukience koloru moreli.

- Ślicznie wyglądasz, kochanie. Miło cię widzieć, synu - zwrócił się do Bena.
- Witaj - odparł Ben, ściskając mu dłoń.
- Mam nadzieję, że opiekujesz się moją córką równie dobrze jak firmą.

Celeste się skrzywiła. Poczwała się jak przedmiot. Gdyby jej matka mogła słyszeć te słowa...

- Suzanne jest w środku z koleżankami - mówił dalej ojciec. - Rozpakowują prezenty i plotkują. Ucieszy się, że przyszliście.

Celeste miała mieszane uczucia. Przyjęcie zaproszenia oznaczało niejako zdradę pamięci matki, ale przecież dziecko Suzanne zasługiwało na siostrę, podobnie jak ona sama. Mimo bólu nie mogła tego ignorować.

Gromadka kobiet była wyraźnie oczarowana Benem. Na pytanie Suzanne Celeste odparła, że butik przynosi świetne zyski, a firma florystyczna zostanie otwarta za tydzień. zaproponowała, że wyniesie jedzenie na taras. Ponieważ ojciec poszedł zadzwonić, Ben miał jej w tym pomóc.

W kuchni czekały tace z kanapkami.

Celeste oparła się o blat stołu i uśmiechnęła kąśliwie.

- Założymy się, że te kobiety byłyby uszczęśliwione, gdybyś podawał im drinki nagi do pasa?

Miał zdziwioną minę, lecz po chwili obdarzył ją łobuzerskim grymasem.

- Daję wyłącznie prywatne pokazy.

Na wspomnienie dotyku gorącego, granitowo twardego torsu jej puls gwałtownie przyspieszył. Zwalczyła chęć przytulenia się do niego.

- Nie tutaj.

- A wieczorem?

Skłamałaby, mówiąc, że jej to nie interesuje. Zamierzała z nim poflirtować, choć wiedziała, że ryzykuje zranieniem jej uczuć.

- Chyba jesteś głodny - zauważyła, gdy się do niej zbliżył. - Proszę, zjedz coś.

- Wsunęła mu do ust krakersa.

- Dzięki - wymamrotał, żując. - Pycha. Ja także mogę ci coś zaproponować.

Wolisz ostre - wskazał tacę z meksykańskimi klopsikami - czy słodkie? - Gest w stronę rożków z kremem.

- Lubię zdrową dietę - zadrwiła.

- A ja lubię ciebie - rzucił, chwytając ją za rękę.

Gdy zbliżył usta do jej twarzy, poczuła, że krew szumi jej w uszach. Marzyła, żeby ją pocałował. Nie czas jednak na to ani miejsce.

Zresztą... czy to było mądre?

Zrobiła zgrabny unik i chwyciła tacę.

- Suzanne chciałaby już pewnie zacząć przyjęcie.

Zaniósłszy swoją tacę, Ben skłonił się i dołączył do zamkniętego w gabinecie Rodneya. Celeste usiadła obok pulchnej koleżanki Suzanne i patrzyła, jak szczęśliwa przyszła mama odpakuje prezenty: haftowane koszulki, łóżeczko na kółkach, grzechotki, naczynka z cienkiej porcelany...

Gdy Suzanne rozpakowała prezent Celeste, jej oczy napełniły się łzami radości. Wzruszona podeszła do niej, a Celeste wstała, by macocha mogła ją serdecznie uściskać.

- Cudowny prezent - szepnęła jej do ucha Suzanne. - Dziękuję.

Zadowolona Celeste zademonstrowała jej rozmaite schowki torby.

- Wygląda jak duży miś, ale jest bardzo praktyczna. W głowie możesz schować butelki, w brzuchu pieluchy. Tylne kieszeń jest na przykład na kosmetyki, przednia na jedzenie.

- Gdzie ją kupiłaś? - spytała jedna z koleżanek.

- Sama ją zaprojektowałam, a szwaczka wykonała robotę. - Pokazała logo na brzuchu misia, srebrną gwiazdkę z napisem „Celeste”.

Kobiety jedna przez drugą składały zamówienia na torby dla siebie, a serce Celeste nagle się ścisnęło. Projektowała ją w tamtym, pamiętnym tygodniu.

Test wykazał, że nie była w ciąży. Niepotrzebnie się teraz denerwuje. To pewnie obecność tych wszystkich kobiet, także kilku ciężarnych, przywołała wspomnienie tamtego rozczarowania.

- Wspaniały prezent - podziękowała Suzanne, przytulając torbę-misia. - Zawsze chciałam mieć dzieci. Jestem szczęśliwa, że maleńka będzie miała tak cudowną siostrę.

Suzanne starała się być miłą, ale Celeste poczuła gulę w gardle.

Młoda kobieta z blond grzywką odgryzła kawałek rożka z kremem i marmo-

lada, po czym oblizała kciuk.

- Sama je upiekłaś, Suzanne? Twoje rożki są zawsze takie kruche.

- Piekarnik musi mieć odpowiednią temperaturę - odrzekła Suzanne, przeciągając się i masując sterczący brzuch. - Bardzo wysoką.

Celeste pomyślała, że matka nie nauczyła jej gotować. Przeląła na nią za to miłość do akwareli i jazdy konnej. Przypomniała sobie, jak pewnego ranka ojciec był zły, bo musiał sam uprasować sobie koszulę. Czy to było po tym, jak matka wzięła od dziadka pożyczkę, a może rankiem po nocy, gdy siedziała nad planami rozwoju firmy?

Suzanne nie musi prasować koszul. Zrobi to za nią gospoia.

Celeste odgarnęła włosy z czoła. Brakowało jej powietrza. Powinna stąd wyjść.

Ben zjawił się w odpowiednim momencie, jak zwykle przyciągając spojrzenia wszystkich kobiet. Posłała mu błagalne spojrzenie.

- Musimy już iść - oznajmił, zerkając na zegarek. - Mamy bilety do teatru.

Pożegnali się wśród westchnień zachwyconych Benem kobiet.

Przejechali zaledwie milę, gdy zjechał na pobocze. Zaciągnął hamulec ręczny i przyciągnął ją do siebie. Jego namiętny pocałunek wyzwolił potężną żądzę i zapowiadał to, co się zdarzy, jeśli będzie na tyle odważna albo głupia, by się zgodzić.

Ich usta zbyt szybko się rozłączyły.

- Cały dzień marzyłem, by to zrobić - rzekł.

Wstydziła się przyznać, że pragnęła tego samego. Jej ciało domagało się zaspokojenia żądz. Co się stanie, gdy dojadą do domu? Zapewne nie porozmawiają. Wciąż jednak gnębiło ją pytanie: czy jako zdeklarowany kawaler Ben zapragnie od niej czegoś więcej niż towarzystwa i seksu?

Ben wypuścił ją z objęć i zerknąwszy we wsteczne lusterko, wyjechał na szosę.

- Dobrze się bawiłaś? - spytał po chwili.

- Nie było tak źle - przyznała.

- Suzanne ma wielki brzuch.

- Do porodu zostało mało czasu.

- Wydaje się szczęśliwa, podobnie jak Rodney.

- Wszystkie pary na początku wyglądają na szczęśliwe. - Skrzywiła się. - Nie powinnam tak mówić.

- Potrzebujesz czasu, żeby się przyzwycząić, że ojciec związał się z kimś innym. Nie powinnaś mieć do siebie pretensji.

- Suzanne jest przyjazna i szczerą. Nie zasługuje na kąśliwe komentarze.

- Właśnie takiej kobiety Rodney teraz potrzebuje.

- To znaczy jakiej?

Mogła sobie wyobrazić jego minę. Żałował, że nie trzymał języka za zębami.

- Moje słowa nie były skierowane przeciwko twojej matce.

- Wiem - odparła z uśmiechem. - O jakiej kobiecie mówiłeś? Atrakcyjnej? Inteligentnej? Takiej, która zostanie w domu i zajmie się dziećmi, podczas gdy on będzie grał w bilard?

- Tego nie powiedziałem.

- Suzanne jest kochana - musiała to jeszcze raz podkreślić - ale nie każda kobieta chce siedzieć w domu i opiekować się potomstwem. Nie mam nic przeciwko takim wyborom, choć podobno to najtrudniejsze, a zarazem najwspanialsze zajęcie na świecie. - Pomyślała o matce i o sobie. - Niektóre nie chcą jednak rezygnować ze swoich ambicji mimo posiadania męża i dzieci. To nie zbrodnia.

Przynajmniej w niektórych krajach.

- Nie sugeruję, że kobiety nie powinny robić kariery. Lecz przyznasz, że to logiczne, skoro kobiety są bardziej opiekuńcze, powinny z tym trochę zaczekać. Oddanie dziecka do żłobka albo całodobowa opiekunka to nie jest dobre rozwiązanie.

Celeste poluzowała pas bezpieczeństwa. Niedobre rozwiązanie?

- Kobieta powinna zaczekać? Dlaczego? - spytała wyzywająco.
- Nie całe życie, tylko jakiś czas - odparł z lekkim rozbawieniem.
- Bo rodzina ucierpi, jeśli nie będzie siedziała w domu i piekła ciasteczek?

Przypomniała sobie, jak zadowolony był Gerard, że żona Chrisa dobrze gotuje. Jej własny ojciec czasem delikatnie wytykał matce brak talentów kulinarnych. Dla Celeste daremne wysiłki Anity, by upiec jadalne biszkopty, były dobrą zabawą. W kuchni białej od mąki oblizywały słodkie białko z drewnianych łyżek. A jeśli matka akurat przypaliła pieczeń, oznaczało to dodatkowy deser. Kto by się skarżył?

- Celeste, przecież wiesz, że umiem gotować.
- To świetnie. Ale unikasz odpowiedzi na moje pytanie.
- Chcesz się kłócić - domyślił się.
- Dlatego że chcę podyskutować o równości płci?
- Nie chodzi o żadną równość - odrzekł twardo. - Po prostu tak działa świat.
- Twój czy mój? - wypaliła.

Zacisnął szczęki - ostatnie ostrzeżenie, żeby zmienić temat - ale nie mogła tego zrobić.

- W obecnych czasach niektórzy mężczyźni opiekują się dziećmi, podczas gdy matki pracują.

Celeste szczerze popierała ten pomysł, jeśli odpowiadał jakiejś parze, ale nie uważała go za rozwiązanie dla siebie. Pragnęła opiekować się swoim dzieckiem, kiedy przyjdzie na to pora, lecz nie widziała powodu, by całkowicie rezygnować z kariery. Czy to haniebne?

Postanowiła zacząć od drugiej strony.

- Czy byłąś gotów poczekać ze swoją karierą i uzależnić się od innej osoby?
- Przez szesnaście pierwszych lat mojego życia zależałem od innych - odparł z goryczą.

Na myśl, że musiał być smutnym małym chłopcem, jej serce zmiękło. Jednak nie dała za wygraną.

- Nie odpowiadam za twoją przeszłość, natomiast interesuje mnie przyszłość.

- W zasadzie osiągnąłem swoje cele.

- Na przykład zostałeś szefem takiej firmy jak PLM?

- Dobrze wiesz, jakie miałem wobec niej zamiary. Nie mogę teraz tego zmienić.

- Ja też nie mogę niczego zmienić.

Jej matka poświęciła wszystko, a niejaki Benton Scott - nawiasem mówiąc, kochanek Celeste - zgarnął nagrodę. Aż trudno było uwierzyć w taką ironię losu. To nie była wina Bena, ale ta myśl stanęła jej ością w gardle.

- Zobaczysz, że znacznie większą satysfakcję przyniesie ci twoja firma florystyczna - rzekł miękko. - Z pewnością się rozwinie, a ja pomogę, jeśli zechcesz.

Znowu ten ton pełen męskiej wyższości. Jakim prawem chciał decydować za nią?

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

Niczyjej pomocy, ani ojca, ani Bena. Chciała wszystko zawdzięczać sobie samej.

Zacisnął szczęki i uśmiechnął się krzywo.

- Mam uznać, że moja pomoc jest nic niewarta?

- Nie o to chodzi.

Zacisnął szczęki i uśmiechnął się krzywo. Nie odrywał wzroku od pustej szosy, jakby w obawie, że Celeste, spojrzawszy mu w oczy, za dużo z nich wyczyta.

- Na pewno? Jesteś w czepku urodzona, a ja zaczynałem jako sierota bez grosza przy duszy, który musiał walczyć, żeby się wydostać z rynsztoka.

- O czym ty w ogóle mówisz?

- O tym, że twój ojciec nie był odpowiednią partią dla twojej matki.

- Co masz na myśli? - wyjąkała zaskoczona.

- Gdyby było inaczej, nie próbowałaby go przerobić na swoje podobieństwo.

Do diabła, może facet był naprawdę szczęśliwy, naprawiając kosiarki. Powinna mu

była na to pozwolić...

- I co? - ponagliła, bo umilkł na dłuższą chwilę.

- I nic. - Zmienił bieg i przyspieszył.

- I wtedy ich małżeństwo byłoby szczęśliwsze? - dokończyła za niego. - Ojciec nie musiał brać pieniędzy od mojego dziadka, wiesz?

- Tak? - Ben zaśmiał się nieprzyjemnie. - Nadal wyczuwam, że żyje pod presją, choć to wydarzyło się dwadzieścia lat temu. Sama o tym mówiłaś. Twoja matka z reguły wygrywała potyczki, a ojciec tego nie cierpiał.

- Więc według ciebie kobieta powinna ukrywać swoją inteligencję? Zrezygnować dla męża z własnych ambicji? - spytała z niedowierzaniem w głosie.

W głowie usłyszała dziewczęcy głosik z przeszłości: „Chcę tylko, żeby mamusia i tatuś znowu się kochali”.

Czyli według takiej teorii mamusia ma sprzedać swoją duszę, żeby w domu zapanował spokój?

- Nie będziesz miała takich zmartwień jak twoja matka - rzekł ze spokojem. - Będąc ze mną, dostaniesz to, co najlepsze.

Będąc z nim? A jak długo to potrwa?

- Pozornie to brzmi dobrze. Ale czy potraktujesz mnie poważnie, jeśli cię o to poproszę?

Patrzył na nią w milczeniu.

Do diabła, chciała odpowiedzi. Nie mogła od tego dłużej uciekać. Zakochała się w mężczyźnie, który trzy miesiące temu wdarł się w jej życie niczym huragan, niwecząc wszystkie jej plany. Owszem, okazał jej sympatię, ale czy naprawdę potrafi zrozumieć, co ona czuje?

Chciała zapomnieć o przeszłości, ale może to błąd, skoro słowa Bena ją zaniepokoiły. Najwyraźniej sądził, że miejsce kobiety - a przynajmniej matki - jest w domu, a mężczyzna może robić, co zechce. Ona natomiast była za równouprawieniem płci we wszystkich kwestiach. Ben nie potrafił zrozumieć jej punktu widze-

nia; zważywszy na jego przeszłość i marzenia o idealnej rodzinie, wątpiła, czy kiedykolwiek będzie do tego zdolny.

- Wiesz, dlaczego ta rozmowa nie ma sensu? - spytała w końcu. - Wypowiadasz się jak ekspert w sprawie, o której nie masz pojęcia - i której boisz się jak zarazy - o małżeństwie.

- Mam prawo do własnej opinii.

- Na podstawie czego? Idealistycznych wyobrażeń o „prawdziwej rodzinie”? Mężczyzna to głowa domu, a miejsce kobiety jest w kuchni i sypialni? Wygłaszasz tezy, jak powinna żyć szczęśliwa para, a sam nie masz odwagi założyć rodziny.

- Celeste, poznaliśmy się dopiero trzy miesiące temu - przypomniał jej.

- Chcesz mi powiedzieć, że w przyszłości rozważysz dłuższy związek ze mną? Że przestaniesz mnie traktować jako łózkową rozrywkę?

Rysy mu stwardniały, zacisnął dłonie na kierownicy.

Serce ją zakłuło.

- Nie sądzę - mruknęła. - Niby taki mądry i odważny, ale ryzyka unika jak ognia.

Najwyższy czas się wycofać. Wjechał na parking przed jej kamienicą. Otworzyła drzwi natychmiast, gdy stanął.

- Idę z tobą na górę - rzekł z nogą na chodniku.

- Nie, Ben, nigdzie nie idziesz. Kończymy z tym. Wiem równie dobrze jak ty, że nie wystarczy machnąć różdżką albo wypowiedzieć życzenie, i powstanie szczęśliwa rodzina. Lecz mam nadzieję, że kiedyś spotkam mężczyznę, z którym spędzę resztę życia. Chciałabym bardzo, żebyś to był ty, ale z wielu powodów jest to niemożliwe. Pomijając namiętność i seks, dzieli nas wszystko.

Chciał ją wziąć za rękę, ale odsunęła się, czując, iż wzbierają w niej emocje. Przygryzła wargę i uniosła stanowczo podbródek.

- Nie dzwoń do mnie. Zdobyłeś firmę, zdobyłeś moje serce, ale jakoś to przeboleję. Dam sobie radę, jeśli tylko będziesz się trzymał ode mnie z daleka.

Musiała podążać przed siebie, znaleźć swoje miejsce w życiu, a ten toksyczny związek zatrzymywał ją w miejscu.

Zatrzasnęła za sobą drzwiczki samochodu i skierowała się do mieszkania. Gdy zamknęła za sobą drzwi, pod powiekami zapiekły ją gorące łzy i popłynęły niepowstrzymanym strumieniem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Czy mogło być jeszcze gorzej?

Gerard zadzwonił dziś rano. Jego głos sugerował, że sprawa jest pilna. Jednak po koszmarnej spotkaniu z Celeste Ben miał ochotę włożyć dres i biegać, aż padnie ze zmęczenia, zamiast uczestniczyć w pilnych rozmowach Bartleyów-Scottów.

Nie miał żadnego doświadczenia w sprawach rodzinnych, co zresztą słusznie zauważyła Celeste. Jednak odzyskany po latach ojciec potraktował go tak dobrze, że musiał pojechać, choć domyślał się, że to on sam jest tematem zebrania.

Gdy Ben wszedł do kuchni, jego przeczucia zdawały się potwierdzać, gdyż dwie z sześciu osób obrzuciły go niechętnym spojrzeniem. Powiększyło to tylko irytację Bena. Do diabła, przecież nikogo nie zabił!

- Usiądź, Ben - rzekł Gerard. - Jesteśmy w komplecie.

- Postoję, dzięki - odparł Ben.

Odkąd pamiętał, marzył, by odnaleźć rodzinę. Jednak rzeczywistość nie przedstawiała się tak sielankowo. Miał ochotę stąd uciec.

Celeste chyba miała rację. Umiał polegać wyłącznie na sobie. Może nigdy nie zdobędzie się na stały związek. Zaufanie nie przychodziło mu łatwo.

Zack, synek Paula, objął go za nogę.

- Gdzie jest Celeste? Była na ślubie.

- Nie mogła przyjechać - odparł Ben, czując tęsknotę i złość jednocześnie.

- Możesz się pobawić na podwórku? Dziadek musi porozmawiać z dorosłymi

- poprosił Gerard, głaszcząc malca po głowie.

- Czy Ben będzie tu, jak wrócę? - spytał konfidencjonalnym szeptem Zack. - Tata go nie lubi.

- Zack! - Paul zerwał się z krzesła.

Ben stłumił jęk. Po co tu w ogóle przyjeżdżał? Czy nie lepiej, tak jak dotychczas, nie czuć niczego?

- No, biegnij. Przyjdę później do ciebie - rzekł do malca Gerard.

Stanął przy stole. Siedmioro dzieci - wraz z Benem ośmioro - czekało na jego słowa. Żona siedziała przy oknie, cerując skarpetkę.

- Kochanie - zawołał do niej Gerard - odłóż igłę i stań obok mnie.

Z ociąganiem spełniła prośbę męża. Gerard nachylił się i oparł dłonie na stole.

- Czasem nie wiadomo, jak rozwiązać problemy rodzinne - sprzeczki, kwestie dyscypliny, kolejność wynoszenia śmieci - zaczął. - Wszyscy zauważyli, że pojawienie się Bena wywołało różne reakcje. Większość pozytywnych, ale niektóre... - Skrzywił się. - No cóż, nieprzyjemne, choć zapewne zrozumiałe. Początkowo sądziłem, że sytuacja się unormuje, ale Ben zasłużył na coś więcej. Wobec tego... - urwał i zerknął na żonę.

Zarumieniła się i cofnęła.

- Nie sądzę, żeby trzeba było o tym rozmawiać przy wszystkich...

- Właśnie, że trzeba - przerwał jej Gerard, unosząc dłoń do góry. - Tak, byłem już wcześniej żonaty, ale zapewniam cię, że nie widziałem matki Bena od tamtej nocy, kiedy zapewne został poczęty. Zawsze byłem i będę ci wierny. Jesteś moją żoną i będziesz nią aż do śmierci. Rodzina jest dla mnie najważniejsza na świecie. Powinienem cię częściej o tym zapewniać.

Rhyll wstrzymała oddech, po czym wyraźnie się rozluźniła i uśmiechnęła. Gerard cmoknął ją w policzek i zwrócił się do Paula, który nerwowo poprawił się w krześle.

- Jesteś moim pierworodnym. Byłem i nadal jestem z ciebie dumny. Ale

otrzymałem wyjątkowy dar - drugiego pierworodnego, i nie odwrócę się od niego, tak samo jak ty nigdy nie wyrzekniesz się Zacka. Paul, wiele ci mówiłem o Benie, gdy się dowiedziałem o jego istnieniu, wychwalałem jego zdolności i sukcesy. Nie chciałem, żebyś zwątpił w miejsce, jakie zajmujesz w moim sercu. Nikt cię nie zastąpi, ale podobnie jak Zack będzie miał kiedyś rodzeństwo, tak i nasza rodzina została pobłogosławiona tym samym. - Powiódł wzrokiem po zebranych. - Życie jest krótkie. Powinniśmy jak najszybciej nadrobić stracony czas i cieszyć się sobą.

Wszyscy patrzyli na Paula. Żona lekko dotknęła jego dłoni. Kiwnął głową, podszedł do Bena i podał mu rękę.

Czując gulę wzruszenia w gardle, Ben przyjął od młodszego brata gałązkę oliwną.

- Przez ostatnie tygodnie nadrobiliśmy wszystkie sprzeczki, które nas ominęły w dzieciństwie - rzekł Paul z szerokim uśmiechem. - Trochę późno - objął Bena serdecznie - ale przepraszam, że byłem takim idiotą. Witaj w rodzinie.

- Czy napijesz się herbaty, Ben? - spytała Rhyll ze skruszoną miną. - Upiekłam rano chleb bananowy. Dzieci zawsze go uwielbiały.

Melissa, Dana i Belinda, trzy przyrodnie siostry Bena, zapiszczały z radości. Żona Paula, Chris i Marie zbliżyli się do niego, a Michael i Terrance, jego najmłodsze rodzeństwo, porwali wielkie kawały chleba ze stołu.

- Ben, jak znajdziesz chwilę, będę na tarasie - powiedział Gerard.

Benowi wirowało w głowie. Bywał świadkiem takich rodzinnych zgromadzeń, ale zawsze, może poza jednym razem, występował w roli pozbawionego więzi samotnika.

Nie czuł się kochany.

Aż do dzisiaj.

Obaj z ojcem przysiedli na schodkach tarasu, obserwując jeżdżącego na rowerku Zacka.

- Dziękuję - Ben pierwszy przerwał milczenie.

- Mam nadzieję, że będziesz nas często odwiedzał - odparł z uśmiechem ojciec. - Siedmioro... przepraszam, ośmioro dzieci zawsze dostarcza rozrywki, nawet gdy są już dorosłe. Kiedyś sam się o tym przekonasz.

Czy rzeczywiście? Trzy miesiące temu perspektywa ojcostwa była mu zupełnie obca. Fałszywy alarm o ciąży Celeste otworzył mu oczy. Nadal jednak nie widział siebie w roli męża i ojca. Po prostu go to przerażało.

- Jaka była moja matka? - spytał Ben.

Musiał poznać prawdę.

- Była dobrą kobietą, przywiązaną do niezależności i własnego zdania. Podziwiałem jej odwagę. - Wzruszył ramionami. - Nie było nam pisane bycie razem.

Ben czytał między wierszami.

- Nie zgadzaliście się ze sobą. - Podobnie jak czasem on i Celeste.

- Ben, twoja matka i ja sądziliśmy, że jesteśmy w sobie zakochani. Byliśmy w błędzie. Jednak w każdym, nawet najlepszym małżeństwie, można się ze sobą nie zgadzać. To normalne. Dopiero sposób radzenia sobie z problemami decyduje o powodzeniu związku.

Ben przekonał się dziś, że to skuteczna strategia, aby rodzina była szczęśliwa. Bycie dobrym ojcem nie jest łatwe. To wielka odpowiedzialność. Trzeba łagodzić konflikty i umieć przyznawać się do błędu. Nie wstydzić się uczuć. Mieć odwagę wyznać miłość innym, a przede wszystkim osobie, która liczy się najbardziej...

I zrobić to, zanim będzie za późno.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Celeste podniosła wzrok znad kontuaru i serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Zadrżała jej ręka i długopis spadł na podłogę.

- Ben... co tu robisz?

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmił stanowczo.

- Powiedziałam ci już dwa dni temu... - urwała. Czując gulę w gardle, dodała:

- Chcę, żebyś się trzymał ode mnie z daleka.

- Nie mogę - rzekł cicho. - I nie sędzę, żebyś naprawdę tego chciała.

Pewność siebie w jego wzroku... pokusa... Zmusiła się do stanowczości. Nie przeżyje jeszcze jednej potyczki z nieodpartym urokiem Bena.

- Nie ma znaczenia, czego chcę. - Po prostu tego potrzebuję - zapomnieć wreszcie o tym cudownym romansie.

Oczywiście nie żałowała czasu spędzonego z Benem, jakże mogłaby żałować? Lecz w sobotę postawił sprawę jasno - ich związek nie miał przed sobą przyszłości. Jeśli Celeste teraz ustąpi, równie dobrze może mu otwarcie powiedzieć, że wystarcza jej rola jego kochanki. Staroświeckie określenie, ale znakomicie pasowało do sytuacji, która mu pasowała: żadnych więzów, żadnych kłopotów. Tylko dobra zabawa, w której oczywiście główną rolę odgrywał udany seks. Jak się jednak przekonała, udany seks miewał czasem konsekwencje.

Poczuła na karku jego ciepły oddech.

- Spędziłem wczoraj trochę czasu z rodziną i podjąłem ważną decyzję. Potrzebujesz mnie, Celeste. A ja potrzebuję ciebie.

- Mam dla ciebie wiadomość, Ben - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Seks to nie wszystko.

- Nie mówię o seksie - odrzekł, przyglądając sobie włosy. - To znaczy, nie tylko o tym.

Westchnęła. Nic się nie zmieniło.

- Proszę, odejdz - rzuciła. - W przyszłym tygodniu otwieram sklep i jestem teraz bardzo zajęta.

Musiała się skupić na nowej firmie i znalezieniu swojego miejsca w świecie, nie chciała tracić czasu na złotoustego playboya, który miał na wszystko odpowiedź, ale bał się jak ognia wszelkich zobowiązań.

- Celeste, dużo o nas myślałem. Ostatnio niewiele spałem, rozważając wszystkie aspekty naszego związku.

- Nie istnieje coś takiego jak nasz związek - odparła.

- Za każdym razem dochodziłem do jednego wniosku - mówił dalej, ignorując jej słowa. - Chcę być z tobą. Chcę się z tobą ożenić. - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się do niej. - To proste.

Oszołomiona Celeste nie odrywała od niego wzroku. W jej głowie kotłowały się poplątane myśli. Czekala na jego wybuch śmiechu, ale wyglądało na to, że mówił poważnie.

Więc to nie żart?

Czy to oświadczyzny mężczyzny, który przed kilkoma dniami wpadał w panikę na myśl o małżeństwie? Coś tu się nie zgadzało.

Chyba że...

Otrząsnęła się z oszołomienia.

- To się nie uda.

- Co się nie uda? - spytał ze zdumieniem.

- Fałszywe oświadczyzny tylko po to, żeby zaciągnąć mnie z powrotem do łóżka.

Zmarszczył brwi. Był naprawdę dobrym aktorem, udało mu się nawet przybrać obrażoną minę.

- Nie taki miałem zamiar.

Czyżby? Czy powiedział kiedyś, że ją kocha? Można chyba założyć, że to ważne słowa, kiedy mężczyzna prosi kobietę, by spędziła z nim resztę życia. Jeśli

tak długo się nad tym zastanawiał, gdzie jest zaręczynowy pierścionek? To była gra, wygląda na to, że Benton Scott był gotów na wszystko, by znowu zagościć w jej sypialni. No cóż, przykre, że go szybko zdemaskowała.

Skrzyżowała ramiona na piersi, czując tępy ból.

- Zatem doznałeś objawienia?

- Jeśli tak chcesz to nazwać - odrzekł z powagą.

Nazwałaby to jednak inaczej. Zwodzeniem. Uwodzeniem.

- Przykro mi, ale nie jestem przekonana. - Nie pozwoli mu się już więcej nabrać.

Ruszył do niej, wyciągając ramiona.

- Celeste...

Ona także wyciągnęła ramiona, chcąc go jednak powstrzymać.

- Poprosiłam, żebyś mnie zostawił. - Głos jej się załamał. - Czy nie masz dla mnie choć tyle szacunku? - Jej nadzieje już raz legły w gruzach. Nie chciała tego więcej przeżywać.

Patrzył na nią długą chwilę. Wreszcie odetchnął z wysiłkiem.

- Muszę przyznać, że miałaś rację. Miałem wizję, czym powinna być rodzina, ale byłem zbyt wielkim tchórzem, żeby ją wprowadzić w życie. Po części dlatego, że widziałem, iż rzeczywistość nigdy nie dorosnie do moich wyobrażeń. Wczoraj przekonałem się, że nie potrzebuję jakiejś wyidealizowanej doskonałości. Chcę codziennie pracować nad tym, co jest dla mnie najważniejsze na świecie.

Chyba nie mówił o niej? Splotła ciaśniej ramiona. Nie podda się urokowi jego zniewalających błękitnych oczu.

- Przychodzi mi na myśl kilka rzeczy, które tyle dla ciebie znaczą.

- Na przykład PLM? - spytał.

Skinęła głową. Wówczas wręczył jej grubą brązową kopertę.

- Co to jest?

- Dokumenty potwierdzające przekazanie firmy tobie.

- Czy to jakiś żart? - spytała nieufnie.

- Nie będę udawał, że ta decyzja była dla mnie łatwa... Praca w PLM szalenie mi się podobała. Ale ta firma znaczy dla ciebie o wiele więcej niż dla mnie.

Serce waliło jej jak młotem. Nie mówił poważnie. To niemożliwe.

- Nie mogę tego przyjąć - rzekła, odsuwając kopertę.

- Weź ją, nawet jeśli zdecydujesz się później sprzedać firmę - odparł.

W ustach zaschło jej z wrażenia. Starła się to wszystko zrozumieć.

- Ale przecież... włożyłeś w PLM mnóstwo pieniędzy.

- Nie chodzi o pieniądze.

Powiedział, że chce się z nią ożenić. Teraz dawał jej coś, co wiele znaczyło dla nich obojga, dla niego może nawet więcej niż dla niej. Osoba, która nie dostała w życiu miłości, szuka innego źródła mocy. PLM była dla Bena rekompensatą za utracone dzieciństwo. Teraz z niej rezygnował.

Dla Celeste.

- Weź te papiery - mruknął, całując ją w skroń. - Ta firma nigdy nie była naprawdę moja.

Odwrócił się do odejścia, a wówczas zadzwoniła jej komórka. Ben przystanął w drzwiach.

- Powinnaś odebrać. Może to twój pierwszy klient.

W tym stanie umysłu było jej wszystko jedno.

Telefon nie przestawał dzwonić, więc Ben podszedł i odebrał. Podał jej słuchawkę.

Zdrętwiałymi wargami zdołała wykrztusić „halo”. Gdy po chwili odłożyła słuchawkę, świat wokół niej zawirował. Zrobiło jej się słabo, upuściła kopertę z dokumentami. Głos Bena dobiegł jakby z oddali.

- Celeste? Co się stało?

- Suzanne urodziła, ale ma krwotok wewnętrzny - wyjąkała, ocierając spocone czoło. - Ojciec jest w strasznym stanie. Płakał.

- Który szpital? - spytał Ben, ujmując opiekuńczym gestem jej dłoń.

Gdy wymieniła nazwę, Ben wziął ją za rękę i wyprowadził na zewnątrz.

Gdy siedzieli w jego samochodzie, Celeste nieco się uspokoiła.

- Dziecko urodziło się zdrowe - wyjaśniła - ale z Suzanne jest bardzo źle. Dostała leki hamujące krwotok, lecz jeśli jej stan się nie poprawi, konieczna będzie transfuzja. A w najgorszym wypadku - operacja.

Celeste nie chciała teraz o tym myśleć, choć trudno jej było nie martwić się o maleńką istotkę, która miałaby się wychowywać bez matki, tak jak ona od dziesiątego roku życia. Wtem uderzyła ją inna myśl. Skupiła wzrok na nieruchomej twarzy Bena.

Pomagał jej, z pewnością życzył Suzanne jak najlepiej, lecz przecież nie mógł nie myśleć o swej własnej matce, która zmarła w podobnych okolicznościach.

Ścisnął ją za rękę, posyłając pełen otuchy uśmiech.

- Wszystko będzie dobrze.

Zalała ją fala ciepła. Nigdy dotąd nie czuła się mu tak bliska. W trudnej sytuacji można było na nim polegać, była o tym przekonana. Powiedział, że chce się z nią ożenić, i dowiódł tego najlepiej, jak potrafił - zwracając jej przeszłość.

Lecz czy mieli przed sobą przyszłość?

Kątem oka obserwowała jego męski profil.

Czy był szowinistą? Czy też może ona miała przesadnie feministyczne poglądy? Czy to połączenie mogło być toksyczne? A może mogli znaleźć kompromis?

W szpitalu pielęgniarka podała im numer pokoju.

Szybkim krokiem przemierzyli pusty korytarz. Suzanne leżała pogrążona we śnie - a może nieprzytomna - z kroplówką w przedramieniu. Siedział przy niej Rodney, tuląc do piersi maleńkie zawiniątko.

- Kochanie, jesteś... - Jego opalona twarz się rozpromieniła.

Podtrzymywana przez Bena, nie odważyła się wydobyć głosu. Czy Suzanne czuła się lepiej? Dostała transfuzję? Z nowo narodzoną córeczką w ramionach jej

ojciec wydawał się spokojny.

Suzanne obudziła się. Z trudem otworzyła oczy. Oblizwała wyschnięte wargi, zmuszając się do uśmiechu.

- Przyszła starsza siostra.

- Myślałam... - Serce Celeste waliło jak młotem. - Tato, powiedziałaś...

- Nie powinienem był wtedy dzwonić - westchnął ojciec. - Przykro mi, że cię zmartwiłem. Przywieźli Suzanne dziesięć minut temu. Lekarz uważa, że dobrze reaguje na leki.

Suzanne była blada, lecz wyglądała na szczęśliwą. Z czułością patrzyła na męża i dziecko.

- Ja się nie bałam. Jestem pod opieką najlepszego położnika w Sydney.

Dziecko jest silne i zdrowe, zapłakało niemal natychmiast po przyjściu na świat.

Celeste uśmiechnęła się i pomyślała, że cieszy się szczęściem tej kobiety, choć jej własna matka nie żyje. Łączyły ją z matką cudowne wspomnienia, lecz teraz miała wspaniałą macochę, która pragnęła, by stworzyli kochającą się rodzinę. Ojciec miał swoje wady, ale przecież bardzo ją kochał i zasługiwał na drugą szansę.

A najmłodszy członek rodziny?

Celeste zerknęła na siostrzyczkę. Jej serce zalała od razu fala bezwarunkowej miłości.

- Jest taka maleńka - wyszeptała. - I śliczna! - Delikatne usteczka... czarne włoski i rzęsy... słodkie paluszki, z których każdy był małym cudem.

- Wydaje mi się, że jest trochę do ciebie podobna - zauważył ojciec.

- Ma taki sam nos - przyznała Celeste.

Przypomniała sobie potworny tydzień, kiedy myślała, że jest w ciąży. Musnęła różany policzek śpiącego dziecka i wiedziała, że gdy przyjdzie odpowiednia pora, powita ten stan z radością.

- Daliśmy jej na imię Tiegan - rzekł ojciec.

- To znaczy „mała księżniczka”.

- Każda dziewczynka marzyłaby o takim imieniu - odezwał się zza pleców Celeste głos Bena.

- Gratulacje.

Spojrzała na jego uśmiechniętą twarz i oczy, które zdawały się patrzeć tylko na nią. Jakby dla podkreślenia tego ujął jej dłonie i każdą pocałował.

- Chcesz ją potrzymać? - Głos ojca wyrwał Celeste z zamyślenia. Potaknęła, sadowiając się w wygodnym fotelu. Ojciec ostrożnie położył becik na jej kolanach.

Celeste musiała się roześmiać. Dziecko było tak ciepłe i żywe, a w dodatku znacznie cięższe, niż się spodziewała.

- Myślałam, że będzie lekka - wyszeptała.

- Jak te lalki, które wszędzie ze sobą nosiłaś.

- Pamiętasz to? - spytała, uważnie mu się przyglądając.

- Miałaś fioła na punkcie lalek - zachichotał ojciec, siadając na brzegu łóżka i kładąc dłoń na ręce żony. - Nie chciałaś innych prezentów, tylko kolejne lalki do swojej kolekcji. Żartowaliśmy z matką, że kiedyś będziesz miała tuzin dzieciaków.

- Jeszcze nie jest za późno - wtrąciła z uśmiechem Suzanne.

Tuzin! Celeste chciała się drwiąco roześmiać, ale chwila była zbyt szczególna, taką się potem długo pamięta. I raptem coś sobie uświadomiła.

Nie musi się już więcej sprawdzać w oczach ojca czy kogokolwiek innego. Chce być po prostu częścią świata Bena, dzielić z nim życie.

Tiegan ziewnęła słodko, a Celeste jeszcze bardziej się wzruszyła.

- Czy to oznacza, że mamy opiekunkę do dziecka? - spytał ojciec.

- Przyjdę, kiedy będziecie mnie potrzebować.

Być może sprawiły to emocje, ale Celeste pomyślała, że jeśli potrafi całym sercem przyjąć ten nowy etap życia, to zaakceptuje także coś więcej. Czy powinna dać Benowi jeszcze jedną szansę? Może to szansa także dla niej, by znaleźć szczęście?

Uniosła wzrok znad spokojnej twarzyczki dziecka i rozejrzała się po pokoju.

- Gdzie jest Ben?

- Pewnie wyszedł zaczerpnąć powietrza - uznał ojciec.

Bez słowa?

W gardle Celeste zaczęła rosnać gula przerażenia.

Miała inne wytłumaczenie. Zrozumiawszy, że wszystko ułożyło się pomyślnie - łącznie z jej relacją z dzieckiem, Suzanne i ojcem - Ben wycofał się dyskretnie, chcąc jej oszczędzić kolejnego pożegnania.

Czy powinna za nim pobiec?

- Tato, czy możesz potrzymać Tiegan? - spytała.

- Oczywiście.

- Przepraszam, muszę już iść - wyjaśniła.

- Dokąd?

- Mam nadzieję, że do domu - odparła, stojąc już w progu.

Ojciec patrzył na nią ze zdumieniem, ale uśmiech Suzanne świadczył o tym, że zrozumiała. Celeste wybiegła na korytarz.

- Czy przechodził tędy bardzo wysoki, przystojny mężczyzna? - spytała napotkaną pielęgniarkę.

- Owszem - odparła z uśmiechem kobieta i wskazała na windę. - Zjechał na dół.

Gdy Celeste wybiegła po chwili ze szpitala, poczuła, że nagle się ochłodziło. Przeszedł ją dreszcz i pożałowała, że nie wzięła żakietu.

Rozejrzała się po parkingu. Mercedes Bena wyjechał właśnie na szosę.

- Ben! - zawołała, machając energicznie dłonią.

Odjechał. Czy jednak mogła się spodziewać innej reakcji? Powiedział, że chciałby się z nią ożenić, a ona odparła, że mu nie wierzy. Mimo to przyjechał z nią do szpitala. A potem ucałował jej rękę i pożegnał się z nią na zawsze. Czy mogła to tak zostawić? Czy pragnienie zobaczenia go jeszcze raz okaże się dla niej zgubne?

Serce waliło w jej piersi, w głowie kłębiły się dziesiątki sprzecznych myśli. Spojrzała na wejście do szpitala. Bez sensu; Suzanne potrzebuje odpoczynku, a ojciec na pewno chce się nacieszyć małą Tiegan.

Więc... dokąd ona pójdzie?

Objęła się ramionami i bez celu ruszyła przed siebie uliczką na tyłach szpitala. Po chwili znalazła się na rozległym placu, na którym rozstawiono wesołe miasteczko. Roześmiane dzieci kręciły się na karuzeli, z diabelskiego młyna dochodziły przeraźliwe piski, klaun w pasiastych spodenkach jeździł zwinnie na jednym kółku.

Odrzuciła propozycję zbitia pięcioma kulami kilku puszek i wygrania wielkiej lali. Siły zupełnie ją opuściły, ale nigdy nie przyznałaby się do tego Benowi.

Oczy zaszyły jej łzami.

Tak bardzo za nim tęskniła. Poczucie osamotnienia kłuło ją w serce. Co robić?

- Podejdz i posłuchaj, Cyganka prawdę ci powie.

Celeste odwróciła się na pięcie. Stara kobieta w zielono-fioletowej, suto marszczonej spódnicy przyzywała ją sękatym paluchem.

- Zgubiłaś się - oznajmiła, przekrzykując panujący zgiełk - ale wkrótce odnajdziesz drogę.

No pewnie, wygląda na zagubioną, uśmiechnęła się pod nosem Celeste, skoro pęta się tu bez celu...

Na widok kryształowej kuli, znacznie większej niż ta, którą kiedyś widziała z Benem, podeszła bliżej.

- Co jeszcze widzisz?

Czarne oczy staruchy załśniły. Teatralnym gestem przesunęła dłonie po gładkiej powierzchni kuli, raz, drugi...

- Widzę ciepło... a potem chłód i ściany lodu. - Wciąż patrzyła w kulę, ale jej mina nieco złagodniała. - Teraz wielkie ciepło powraca. Boisz się, że cię sparzy, ale

nie lękaj się nowego. - Spojrzała Celeste prosto w oczy i wyszeptała: - Słuchaj przyjaznych duchów.

Wrośnięta w ziemię Celeste zadrżała. Silny podmuch wiatru potargał jej włosy. Gdy odwróciła się, chcąc stanąć pod wiatr, obok stał Ben.

Nachylał się nad nią...

Celeste wzdrygnęła się gwałtownie.

Słuchaj przyjaznych duchów?

Spojrzała na Cyganek, która poprawiła sobie sztuczny nochał, po czym wyjąwszy spod stolika szmatkę, zabrała się za polerowanie kuli.

- Czytam też z fusów - rzekła starucha. - Jak nie, to należy się dwa pięćdziesiąt, skarbie.

Czując się jak Alicja w Krainie Czarów, Celeste znów się odwróciła i niepewnie dotknęła rękawa czarnego swetra Bena. Westchnęła z ulgą; Ben był żywy.

- Gdzie się podziewałeś? - wychrypiała.

- Wyszedłem poszukać kawiarni, żeby się napić przyzwoitej kawy. Piłaś kiedyś taką ze szpitalnego automatu? - Skrzywił się z obrzydzeniem. - Poprosiłem rejestratorkę, żeby ci powiedziała, gdzie jestem.

Celeste odrobinę się uspokoiła. Zostawił dla niej wiadomość, po prostu nikt jej nie przekazał.

- Gdy wracałem na parking - mówił dalej Ben - zobaczyłem, że idziesz w tę stronę. Zostawiłem kawy w samochodzie i poszedłem za tobą.

- Przebrałeś się - zauważyła nagle, dotykając jego swetra.

- Usłyszałem w radio, że nadeszła fala chłodu. Mam ze sobą twój żakiet. - Pomógł jej go włożyć.

Patrząc sobie w oczy, zaczęli równocześnie:

- Jest coś, o czym muszę...

- Najpierw damy - rzekł z uśmiechem.

Drżała z niepokoju.

- Myślałam o tym... że chciałeś mi zwrócić firmę... że przyjechałeś tu ze mną... że być może mogłoby się nam udać...

- Będę z tobą szczery - odparł. - Nie chcę, żeby ktokolwiek poza nami wychowywał nasze dzieci. To bardzo ważne, żeby dziecko ufało obojgu rodzicom.

- Zgoda. O ile jest to wspólny wysiłek i wszyscy, także dziecko, są zadowoleni.

Skinął głową - dobry znak.

- Dodam, że nie zamierzam być typem męża, od którego żona najczęściej słyszy: „podaj mi kapcie” oraz „gdzie jest mój obiad?”. Działasz ożywczo na mój umysł, ciało, nawet na moją wiarę. Nie chcę tłumić twojej aktywności.

W jej oczach zaśniły łzy wzruszenia. Jednak wciąż miała wątpliwości.

- Jestem pewna, że w dniu ślubu nasi rodzice myśleli tak samo.

- To było ich życie. - Jego mina świadczyła o tym, że on sam pragnie czegoś zupełnie innego.

- Jeśli oboje pragniemy, żeby nam się udało, nie pożałujemy tej decyzji. Nigdy dotąd nikogo nie kochałem. Czy sądzisz, że chciałbym cię stracić?

- Kochasz mnie? - spytała głosem stłumionym ze wzruszenia.

- Bezwarunkowo i na zawsze - odparł z mocą. - Chcę być przy tobie, bez względu na to, czy będziemy mieć dzieci, czy nie. Otworzyłaś mi oczy, zwłaszcza na fakt, że ja także mogę znaleźć swoje miejsce wśród kochających mnie ludzi.

- Ale chciałbyś mieć własne dzieci, prawda?

- Bardzo - odparł ze wzruszeniem. - Lecz tylko z tobą.

Nie zważając na tłumy ludzi, wyjął z kieszeni ozdobne pudełeczko. Gdy je otworzył, szlachetne kamienie zaśniły w promieniach słońca.

O Boże.

- Powinienem był ci go ofiarować w chwili, gdy ci się oświadczyłem - oznajmił. - A więc czynię to teraz jak należy. Celeste, czy wyjdiesz za mnie za męża?

Wstrzymała oddech.

Chciałaby poznać przyszłość, ale było to niemożliwe. Wiedziała jedynie, że kocha tego mężczyznę najbardziej na świecie. Miał rację. Tylko od nich obojga zależało, czy im się uda.

- Oczywiście, że za ciebie wyjdę. Kocham cię, Ben.

Rozpromieniony, wsunął jej pierścionek na palec. Przyciągnął ją do siebie, ale zanim zdołał przypieczętować zgodę pocałunkiem, musiała mu jeszcze powiedzieć...

- Chciałabym, żebyśmy wzięli ślub w ogrodzie. Zgadzasz się?

- Pewnie. - Znów ją przytulił.

- I uważam, że powinniśmy sobie obiecać, iż nie będziemy pracować w weekendy.

- Zgoda. Trzeba mieć czas tylko dla siebie.

Objął ją bardzo mocno i zbliżył usta do jej ust, ale go powstrzymała.

- Ben, jeszcze jedno...

Posłał jej ten swój seksowny uśmiech.

- Skarbie, pozwól mi się pocałować, żebyśmy mogli przejść do rozdziału „żyli długo i szczęśliwie”.

Uśmiechnęła się. Miał rację. Pozwoliła.

EPILOG

Trzy lata później.

Siedząc w swoim biurze, które urządziła we własnym domu, Celeste otworzyła arkusz kalkulacyjny i wpisała w rubrykę „zamówienia specjalne” nazwisko stałej klientki.

- Zatem na stołach postawimy lilie i frezje - powiedziała do słuchawki. - Tak, uważam, że to najlepszy wybór na przyjęcie urodzinowe. Specjalne bukiety dla mam? Świetnie. Proponuję...

Jej ucha dobiegł cichy płacz; Celeste umilkła.

- Nicole, czy mogę zadzwonić później? - Roześmiała się. - Tak, dziecko płacze. Wyślę ci kalkulację mailem.

Firma florystyczna rozwijała się wspaniale. Nagrody, zamówienia zagraniczne, ważni klienci, działalność charytatywna, na której bardzo jej zależało. Spełniła wszystkie swoje zawodowe marzenia. A także inne, najcudowniejsze.

Rozsunęła skrzydła drzwi i podbiegła do swej rocznej córeczki. Ava stała w kojcu, trzymając się jedną rączką barierki, a drugą trąc zaspane powieki i mamrocząc nieskładnie. Na widok mamy jej twarzą się rozpromieniła.

- Ma-ma.

Z sercem przepelnionym miłością Celeste wyjęła małą z łóżeczka, a w tej samej chwili otworzyły się drugie drzwi.

Do pokoju wszedł Ben i uśmiechnął się na widok matki z maleństwem. Podszedł i połaskotał Avę w policzek.

- Hej, złotko, miałaś spać. - Pocałował żonę przeciągle w usta. - Skończ to, co robisz. Ja uśpię małą.

Celeste zerknęła na zegar w kształcie jednorożca. Dziesięć po ósmej. Ale późno!

Ava przeciągnęła się, trzymając mamę za włosy. Celeste pocałowała jej pulchny policzek.

- Nie trzeba, skończyłam już pracę.

Cieszyła się, że jutro piątek. Popracuje godzinę rano, a potem aż do wtorku będzie czas dla rodziny. Ben pracował głównie w domu, inwestując z sukcesem na giełdzie i poświęcając dużo czasu żonie i córce. W sobotę zaplanowali wizytę w zoo - nowość dla małej Avy. A także dla Bena.

Przeczesała palcami jasne loczki małej. Znając tę zabawę, Ava zagulgotała radośnie, usiłując chwycić rękę mamy.

Ben chciał się przyłączyć i wyciągnął dłoń, ale jednocześnie rozległ się brzęk jego komórki. Sprawdził, kto dzwoni, i wyłączył telefon.

- Odbierz - poradziła Celeste, przytulając córeczkę. - Poczytam jej książeczkę.

- Nowy Jork może poczekać. Poczytamy jej razem - odparł Ben.

Celeste i Ben położyli się z Avą na wygodnym tapczanie. Po dziesięciu minutach słuchania bajki o wrózkach i magicznej myszce Ava znów słodko spała.

Ben objął żonę i patrzył na śpiącą córkę.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy dorośnie na tyle, żeby rzucać piłkę - wyszeptał.

Położyła mu głowę na ramieniu. Jak dobrze.

- Zajmiesz się tym - odszepnęła - a ja nauczę ją malować.

- Jestem genialny w wycinankach, jeśli to może się przydać.

- Raczej nie - odparła z udawaną powagą.

- Wiesz, w czym jeszcze jestem genialny? - spytał, patrząc na nią namiętnie.

Wzruszyła ramionami na znak, że nie ma pojęcia. Musnął płatek jej ucha, a całe jej ciało zastygło w oczekiwaniu na dalsze pieszczoty.

- O tak, teraz sobie przypominam - szepnęła z westchnieniem.

Powiódł wargami wzdłuż jej szyi. Celeste ostrożnie ułożyła małą w łóżeczku. Ben podszedł i objął ją od tyłu.

- Uwielbiam być tatą - szepnął.

Celeste przytuliła się do niego, wdzięczna, że zaufali miłości i pobrali się. Wszystko ułożyło się wspaniale.

Gerard, Rhyll i rodzeństwo Bena regularnie ich odwiedzali, tak jak i Rodney, Suzanne i mała Tiegan. Dziewczynka czasem u nich nocowała, ku wielkiej radości Avy.

Za przeszkloną ścianą widać było rozgwieżdżone wieczorne niebo.

- Może spadają gwiazdy? - zapytał.

Celeste pomyślała nagle o dawnej firmie, którą sprzedała tuż przed ślubem. Pieniądze za nią wpłaciła na konto, do którego Ava uzyska dostęp, gdy skończy dwadzieścia jeden lat.

- Nie potrzebuję spadających gwiazd - mruknęła, tuląc się do szerokiej piersi męża. - Wszystkie moje marzenia już się spełniły.

Pocałował ją z taką czułością, że wzruszona poczuła, iż zaraz się rozpłacze.

- Kocham cię - rzekł, patrząc jej głęboko w oczy.

- Ja też cię kocham - odparła z uśmiechem.

Wszystko było tak proste. Dziś, jutro - przez resztę życia - nic nie będzie się liczyło bardziej.

